

LITWA I POLSKA PO 1863 ROKU

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok IV, nr 22 (75)

Wilno, 25 października - 7 listopada 1992

cena 3 talony
(1500 zł., indeks 383678)

WILNO I WARSZAWA W NOC POSTYCZNIOWĄ

Wzniesione niegdyś w pełni chwały, w czasach potęgi samodzielnego państwa, trzy pomniki wiernych sług caratu: Iwana Paskiewicza w Warszawie, Michaiła Murawjowa w Wilnie i Piotra Stołypina w Kijowie, po latach, kiedy upadek imperium Romanowów był już przesądzony, tak oto użalają się nad niesprawiedliwością losu, o czym nie omieszkał wspomnieć autor opublikowanego w 1917 roku satyrycznego wiersza "W składzie rupieci":

Pomnik Murawiewa

*Z trzech miast, z trzech placów zdjęci,
wśród ludów wiwatów,*

Cóż panowie powiecie o tej zmianie losu?

*Trzy wielkości - straszliwego
doznałszy ciosu!*

Spoczywamy bez sławy w składzie starych gratów.

Pomnik Paskiewicza

*Ja mało powiesiłem - okazji nie było,
Całą Polskę zrobiłem cmentarnią mogiłą,*

Cisza była grobowa, grunt, gdzie nic nie rośnie,

*Nawet ptak nie śmiał głośniejsz
zaśpiewać o wiośnie.*

W słowach Paskiewicza pobrzmiwają wręcz nieskrywany żal, że tych szubienic po upadku powstania listopadowego nie było zbyt wiele, żal, w którym bez trudu odczytujemy aluzję do Michaiła Murawjowa, zwanego "Wieszatkiem", który wstawić się miał powiedzeniem, że on nie z tych Murawjowów, których wieszają, ale którzy sami wieszają. Odlany z brązu według projektu Nikołaja Pimenowa i Aleksandra von Bocka pomnik Paskiewicza stanął w Warszawie w 1870 roku przed pałacem namiestnikowskim, a więc dokładnie w miejscu, które pierwotnie przeznaczone było na pomnik polskiego bohatera narodowego księcia Józefa Poniatowskiego. Fakt ten dla społeczeństwa polskiego wymowę miał oczywistą i jednoznaczną, a uwytkłała ją jeszcze bardziej obecność cara Aleksandra II w czasie ceremonii odsłonięcia. Murawjowowi na swój pomnik w Wilnie przyszło czekać do roku 1989, kiedy na placu Dworcowym wystawiono brązowy monument według projektu I. Trutniewa i W. Grażnowa jako symbol triumfu carskiej przemocy. Wkrótce też przekazano publiczności Muzeum Murawjowa. Tym samym apoteoza carskiego satrapy osiągnęła apogeum. Już w trakcie tłumienia powstania na Litwie z całej Rosji sypały się ku niemu powinszowania i adresy, a w kraju był ubóstwiany



Tak wyglądała kaplica Aleksandra Newskiego przy Skwerze Świętojeńskim w Wilnie. Obecnie jest to park obok gmachów obrad rządu i władz miejskich.

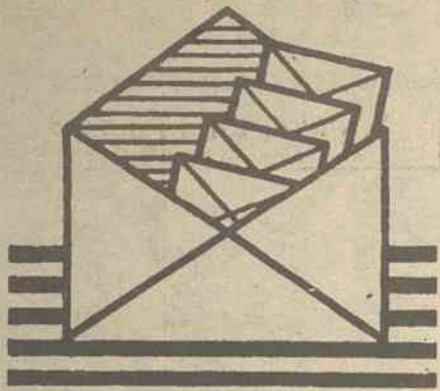
przez wszystkich Rosjan. Dochodziło do tego, iż wrogów Murawjowa utożsamiano z wrogami Rosji. Kto jest wrogiem Murawjowa, kto gani jego - ten nie jest synem Rosji, ten obcy jest dla Rosji człowiekiem - miał wyrazić się książę Piotr Wiazemski, dawny przyjaciel Adama Mickiewicza. Sześć lat po wystawieniu pomnika Murawjowa w dawnej stolicy Giedymina stanął kolejny carski monument - imperatorowej Katarzyny II, dzieło Marka Antokolskiego, choć myśl o jego wzniesieniu powstała jeszcze w roku 1895, kiedy obchodzono stulecie przyłączenia Litwy do Rosji. Również w Warszawie carskich pomników - symboli jego panowania - władze rosyjskie nie skąpiły. Z czasów przedpowstaniowych istniał już choćby obelisk Aleksandra I w Cytadeli czy "Pomnik poległych Polaków" poświęcony polskim generałom, którzy nie przyłączyli się do insurekcji 1830 roku. Nasilenie polityki rusyfikacyjnej po upadku powstania styczniowego zaowocowało wieloma realizacjami rzeźbiarskimi, by wymienić choćby obelisk carskiego generała Michaiła Skobielewa z 1911 roku. Wśród gloryfikowanych wiernych sług caratu nie zabrakło również ostatniego namiestnika Królestwa Polskiego Fiodora Berga, którego jubileusz 60-lecia służby wojskowej szumnie obchodzono w Warszawie 26 lipca 1872 roku. Wówczas to przybrano kwiatami znajdujące się w Sali Namiestnikowskiej, zwaną także Salą Hrabiego Berga, na Ratuszu brązowe popiersie namiestnika dłuta Bethmanna. W teatrze letnim Ogrodu Saskiego wystawiono zaś stosowne przedstawienie, zakończone obrazem alegorycznym: *W świątyni sławy, na piedestale - czytamy w*

sprawozdaniu z uroczystości - *stał biust dostojnego Jubilata otoczony bóstwami mitologicznymi i muzami, wyobrażającymi sztukę wojenną, mądrość, nauki, sztuki piękne, rolnictwo i dobroczynność, którym hrabia Berg w czasie całej swej służby nieprzerwanie patronował. W czasie oświetlenia tego wspaniałego wymyślnego... obrazu ogniami bengalskimi z obłoków spłynął geniusz sławy, który ukoronował biust wieńcem laurowym.*

Kim byli Fiodor Berg i Michaił Murawjow? Przypominać nie warto. Na ich barki złożył carat nie tylko obalenie powstania w Królestwie i Litwie, ale również przebudowę tych ziem w duchu ich zrusyfikowania i unifikacji z Rosją. Na wzór Litwy, gdzie jeszcze w 1832 roku do użytku urzędowego wprowadzono nazwę "Kraj Północno-Zachodni" (*Siewiero-Zapadnyj Kraj*), który obejmował obszar historycznej Litwy, tj. sześć guberni rosyjskich: kowieńską, wileńską, grodzieńską, mińską, witebską i mohylewską, również Królestwu Polskiemu odebrano nazwę, wprowadzając nową - "Kraj Priwisłński". Zacierano ona wszelki ślad odrębności ziem polskich, wyrazając już tylko nazwę jednej z prowincji Rosji. Utrzymujący się od roku 1815 urząd namiestnika wygasł w 1874 roku wraz ze śmiercią hrabiego Berga, któremu pozwolono zachować ten tytuł dożywotnio za zasługi w tłumieniu powstania. Po jego śmierci władzę naczelną w Królestwie powierzano warszawskim generał-gubernatorom, których stanowisko zrównane zostało tym samym do odpowiadającego im stanowiska w Rosji. Posunięciom tym towarzyszyły odpowiednie akty prawne zmierzające - w myśl

bezwzględnej polityki unifikacji - do likwidacji quasi-polskich i niezależnych instytucji Królestwa, takich jak Sekretariat Stanu Królestwa Polskiego w Petersburgu, Rada Stanu i Rada Administracyjna wraz z Komisją Spraw Wewnętrznych których zadania powierzono urzędom w stolicy Rosji. Likwidacja autonomicznych władz centralnych Królestwa pociągnęła za sobą również przejęcie finansów i poczty przez odpowiednie agencje rosyjskie. Posunięcia administracyjne o wyraźnie antypolskim bądź antylitewskim charakterze nie ominęły i Litwy. Znamiennym w tym względzie był sposób przeprowadzenia reform ustrojowych w państwie rosyjskim. Wprowadzona w 1864 roku instytucja ziemstwa w postaci ziemstw powiatowych i gubernialnych, która miała dać społeczeństwu rosyjskiemu namiastkę samorządu, nie objęła Litwy, gdyż władze carskie obawiały się, iż ziemstwa w *Siewiero-Zapadnom Kraju*, a tym samym i włościanie, znajdą się pod wpływem polskiej szlachty. Z podobnych względów na Litwie nie wcielono w pełni w życie reformy miejskiej. Likwidowano też wszystkie niezależne od władz instytucje. Taki los spotkał choćby Towarzystwo Wstrzeźliwości walczące z pijaństwem wśród ludności wiejskiej, bo - jak pisze J. Zdrada w "Tygodniku Powszechnym" (1988, nr 4) - *zakożone wbrew prawu, pod błogostawieństwem papieża powodowało, iż lud stał się niemym wykonawcą zamiarów duchowieństwa katolickiego, które kierowało nim przeciw... rządowi.* Podobnie w 1864 roku zlikwidowano w Wilnie Towarzystwo Dobroczynności. Rugowano więc wszystko, co polskie, ale także i to, co litewskie. Wystarczy tu wspomnieć okólnik ministra spraw wewnętrznych Piotra Wałujewa z 13 września 1865 roku, *który zabraniał drukowania jakichkolwiek wydawnictw w narzeczach litewskim i żmudzkiem łacińsko-polskimi literami.* Ów niespotykany w historii zakaz druków litewskich łączył się z pełną rusyfikacją szkolnictwa i administracji. W Królestwie zresztą nie było inaczej. W 1869 roku zlikwidowano w Warszawie utworzoną przed siedmiu laty Szkołę Główną, a na jej miejsce otwarto rosyjski uniwersytet. Od roku 1885, a więc znacznie później niż na Litwie, rosyjski obowiązywał w nauczaniu wszystkich przedmiotów, z wyjątkiem religii jako przedmiotu dodatkowego. Kilka lat później język polski stracił jeszcze bardziej na znaczeniu, stając się tylko jednym z naddobowiązkowych przedmiotów, uczniom natomiast w obrębie szkoły nie

Dokończenie na 4 - 5



Poszukuję krewnych

Jestem ur. 13 lipca 1918 roku w Charkowie lub miejscowości Aleksandrow, syn Kazimierza i Władysławy z Cherkowskich, poszukuję swych krewnych.

Mój ojciec urodził się na Łotwie ok. 1865/6 roku, uczył się w Dyneburgu. Jakiś czas mieszkał na Litwie, potem wyjechał do Charkowa, gdzie objął posadę na Transyberyjskiej Kolei. Zmarł w 1919 lub 1920 roku w Charkowie lub okolicach.

Matka, ur. w Warszawie, tam też zmarła w 1937 roku w wieku lat 54.

Starszy brat ojca (imięcia nie pamiętam) miał syna Piotra i mieszkał do rewolucji przy własnym tartaku pod Dońcem.

Siostra ojca, Anna (nie wiem, czy zamężna) była nauczycielką w Kownie. W roku 1937, latem przyjechała do Warszawy na urlop, a prawdopodobnie już wtedy przeszła na emeryturę. Nie widziałem jej wówczas, gdyż właśnie po śmierci matki byłem na wakacjach wędrownych. Potem wojna. Obecnie mieszkam w Wielkiej Brytanii. Może poprzez pośrednictwo "Znad Wilii" dowiem się o losach moich krewnych, odnajdę ich potomnych?

Czesław Szulc
Bickley, Wielka Brytania

Od redakcji: Ktokolwiek posiadałby wiadomości o rodzinie Szulców (nazwiska ich dzieci mogą być zmienione), prosimy o kontakt.

Z amerykańskiej perspektywy

Przypominając swój pobyt w Wilnie, gdy pracowałem w bibliotece i zbierałem materiał do swej książki - teraz inaczej z perspektywy amerykańskiej patrzę na przemiany, jakie mają miejsce w byłym imperium sowieckim. Wiem, ile wysiłku trzeba włożyć, żeby zmienić trudną rzeczywistość. W przyszłości chciałbym o tych problemach mówić. Może w ramach American Association for the Advancement of Slavic Studies, może z udziałem innych organizacji. Należy dużo czasu poświęcić mentalności ludzi, którzy mieli przejść poprzez tak nieludzkie próby. A wydaje się, że wielka polityka, to jedno, a tolerancja jako zjawisko stałe, to inna i bardzo ważna część składowa tych przemian. Osobiście nie wierzę w demokratów, którzy postępują niedemokratycznie, którzy nie potrafią mieć kontroli nad samym sobą. W wyzwolonych krajach zbyt dużo wystawia się pomników sobie, zbyt wielką rolę odgrywają czyjeś "zasługi". A od tych wartości, jak się potrafi panować nad sobą, nie od jakiegokolwiek tam management science zaczyna się prawdziwe wyzwolenie. I o tym w przyszłości warto rozmawiać.

Bardzo bym chciał do tej Wschodniej Europy, która jest dla mnie bardzo drogą, przyjechać jeszcze. Tym razem może do Lwowa, żeby rozpocząć pracę nad nową książką, o stalinizmie w tym mieście. Byłaby to praca też oparta na wspomnieniach o moim ojcu, który pochodzi z Lwowa. Czasami boję się tej Europy - u nas przecież mógłbym "spokojnie żyć" i wypocząć - ale coś niczym magnes pociąga do tych stron.

Michael M. Szporek
Waszyngton, USA

I jeszcze o znaczkach

Jestem filatelistą i szukam partnera, który zechciałby ze mną wymieniać znaczki pocztowe. Byłbym więc bardzo wdzięczny za umożliwienie mi kontaktu z filatelistą (najchętniej Polakiem z Wileńszczyzny), którego interesują polskie znaczki pocztowe. Jestem w stanie przesyłać wszystkie wydawane obecnie w Polsce znaczki (czyści i stemplowane), jak również wiele znaczków wydanych wcześniej, w zamian za znaczki litewskie. Korespondencję mogę prowadzić oczywiście po polsku, a ponadto po niemiecku, ewentualnie po rosyjsku.

Jestem profesorem Akademii Rolniczej w Krakowie, mam 68 lat.

Prof. Dr Mieczysław Pałasiński
30-318 Kraków, Bałuckiego 18 1
Polska

INFORMACJE • INFORMACJE • INFORMACJE

- Wybory do Sejmu RL obserwowano około 10 parlamentarzystów z różnych krajów oraz przedstawicieli partii politycznych i ruchów społecznych.
- W trakcie głosowania wyborcy na listach mieli 17 nazw partii, ruchów społeczno-politycznych i koalicji. Niestety, z nielada trudnością zetknęli się ludzie słabo znający lub nie znający języka litewskiego, gdyż nie postarano się o warianty mandatów w językach mniejszości narodowych.
- Głosując na posłów, wyborcy jednocześnie mieli odpowiedzieć na pytanie referendum, czy są "za" czy "przeciwko" nowej Konstytucji RL. Plakaty z jej treścią również przygotowano tylko w języku litewskim.
- W dniach 15-17 października na Litwie przebywał król Szwecji Karol XVI Gustaw i królowa Sylwia.
- 15 października w Bazylice Archikatedralnej w Wilnie nastąpiło poświęcenie sztandaru służby pomocy Zakonu Maltańskiego na Litwie.
- 16 października z Filadelfii na Litwę sprowadzono prochy zmarłego w 1954 roku pisarza Vincasa Krėvė-Mickevičiausa. Był on pierwszym prezydentem Litewskiej Akademii Nauk w Kownie.
- 18 października przewodniczący Rady Najwyższej Litwy Vytautas Lansbergis obchodził sześćdziesiąte urodziny.
- Pod 22 punktami Karty Demokratycznej podpisało się 7493 osób. Karta przeciwstawia się skłonności w polityce rządu RL do autotaryzmu państwa o zamkniętym charakterze.
- Ambasador RP w Wilnie Jan Widacki zaproponował udzielenie bezinteresownej pomocy Litwie w przełamaniu kryzysu energetycznego.
- 18 października Telewizja Litwy Wschodniej, łamiąc umowę polsko-litewską w tej kwestii zablokowała I Program Telewizji Polskiej, nadając na tym samym kanale swoje audycje przez cały wieczór.
- 21 października nastąpiło oficjalne otwarcie Rozgłośni Radiowej "Znad Wilii". Obecny był wiceprzewodniczący Rady Najwyższej RL Kazimieras Motieka, ambasadorowie Wielkiej Brytanii, USA, Polski, Danii, Łotwy, pracownicy dyplomatyczni, działacze społeczni, dziennikarze, goście z różnych krajów.
- Minister ochrony kraju Audrius Butkevičius przekazał komisji badania KGB 37 teczek, które jego pracownicy "zdobyli różnymi sposobami, nawet po przyjacielsku od funkcjonariuszy KGB!"
- Na byłym gmachu KGB przy al. Giedymina w Wilnie ustawiono tablicę pamiątkową ku czci ofiar w czasie okupacji.
- W dniach 6-9 października w Wilnie odbyły się targi "Baltic Info-92", w których uczestniczyło ponad 20 państw. Na powierzchni przeszło 3 tys. m. kw. przedstawiono najnowszy sprzęt biurowy.
- 21 października po krótkiej przerwie uruchomiono Ignalińską Siłownię Atomową. Dostawy energii elektrycznej odbywają się bez ograniczeń. Wysyła się ją także do Estonii, Łotwy, Białorusi, Rosji.
- 260 worków z 414 mln rubli litewska firma "Laverna" dwoma samolotami JAK-42 przesała do Jekaterynburga, obchodząc służbę celne, 267 mln rb. ze struktur komercyjnych przekazano do skarbu Rosji, inne pieniądze pozostają w obiegu. Niezależalizowany napływ rubli z krajów bałtyckich stał się problemem w wielu miastach rosyjskich, skąd głównie wywozi się cenne surowce.
- 170 ton żywności z amerykańskich baz wojskowych w Europie staraniem ambasady USA dostarczono do Ministerstwa Zdrowia Litwy.
- Cztery litewskie cukrownie wytwarzają rocznie 75 tys. ton cukru, co stanowi prawie połowę jego potrzebnej ilości.
- Wileńska Fabryka Cukiernicza obchodziła 40-lecie. Niedługo produkowała ona ponad 200 rodzajów wyrobów, obecnie około 30...
- 30-40 proc. ogółu ludności nie płaci komornego i za inne usługi, ponieważ nie ma na to pieniędzy.
- Ambasador Kanady na Litwie Michael B. Phillips przekazał w darze prywatnym rolnikom republiki 300 kg (każdemu po 25) nasiennych cebulek czosnku holenderskiego.
- Pod koniec września z terenu kombinatu drzewnego w Mostach na Białorusi został wylany do Niemna mazut. Na terenie Litwy z rzeki zebrano ponad 20 ton mazutu.
- W Wilnie została otwarta prywatna klinika. Wizyta u lekarza kosztuje 700 talonów, operacja 10-20 tys.
- W ub. roku na Litwie było 723 doktorów nauk, spośród nich ten stopień posiadało 9 Polaków.
- W Wilnie ukazała się książka pt. "Wileńskimi śladami Józefa Piłsudskiego". Jej autorem jest dziennikarz Jerzy Surwiło.
- Wiersze Romualda Mieczkowskiego w tłumaczeniu na język rosyjski ukazały w wychodzącym w Wilnie w tym języku czasopiśmie Związku Pisarzy Litwy "Vilnius".
- 22 października w siedzibie Związku Pisarzy Litwy odbył się wieczór twórczy polskich poetów Wilna.
- W ciągu 8 miesięcy br. na Litwie popełniono 57 samobójstw. Ponad 80 proc. samobójców stanowili mężczyźni w wieku produkcyjnym połowa nadużywała alkoholu. Stan depresji spowodował, że w Republikańskim Szpitalu Psychiatrycznym poszczególne oddziały mają o 10-15 pacjentów więcej niż mogą przyjąć.

Do Radia "Znad Wilii"

Zespołowi pierwszej, polskiej rozgłośni komercyjnej w Wilnie z okazji oficjalnej inauguracji pracy w eterze życzymy wytrwałości, sukcesów, dużo pieniędzy i znakomitych pomysłów programowych.

Wierzymy, że się Wam uda.

W imieniu zespołu Radia RMF FM

Stanisław Tyczyński

Prezes

Podziękowanie

Jesteśmy wdzięczni Zjednoczeniu Polakom w Wielkiej Brytanii za przekazanie na potrzeby dwutygodnika "Znad Wilii" £ 200 oraz Komitetowi Pomocy Polakom w Rosji za przekazanie £ 100 na tenże cel.

Redakcja

WSPÓLNOTA OBOK NAS: WIDZIEĆ I CZUĆ

Wizytę w taborze cygańskim opisaną już wcześniej zakończyłem w domu jednego z mieszkańców na jego zaproszenie. Nazywa się Jonas Aleksandrawičius, przybył tu pod Wilno z Kłajpedy przed dwudziestoma mniej więcej laty. Doczekał się licznej rodziny. A tu jeszcze siostra Lidia mieszkająca w Rosji ciężko mu zachorowała. Nie było już nadziei na wyzdrowienie, kiedy to odwiedzili sanktuarium Matki Bożej w Szytłuwie. Przetacam fragment rozmowy z p. Jonaszem:

- Siostra miała pełne żywe widzenie Świętej Maryi - Dziewicy. Tak, jak widzimy siebie przy tej oto rozmowie.

- Jaki był obraz widzenia: płaski, przestrzenny?

- Jak przy rzeczywistym obcowaniu. Bóg jakby dał przejść nam szkołę męstwa, by ludzie Go zrozumieli. Nie spaliśmy dni i nocy. Nie wolno było nam spać ani sekundy. Pościliśmy długo. Siostra miała widzenia. Dyktowała, co mamy robić. Wreszcie przyszło zbawcze uzdrowienie.

Fragment rozmowy z p. Lidią:

- Te wizje, gdzie występują i kiedy?

- Na ścianie tego pokoju. Widzę litery, zjawiska - w dzień, wieczorem.

Zdarza się, że słyszę sygnały o 5 z rana. Litery drukowane w światłym widzę kolorze.

- Na ścianie są tapety. Czy nie przeszkadza rysunek wzoru?

- Nie. Widzę wszystko jasno, czysto. Nawet nocą. Wystarcza światło, które się pali tu przy ołtarzyku. Wszystko widzę i czuję, że to od Boga.

- A jaki sygnał?

- Dźwięk. Jakby były dzwony. Trwa sekundy.

Tu włącza się żona p. Jonasa p. Wiera:

- W tym domu, kiedy się wszystko zaczęło, stało się światlej. Dźwięczą dzwony. I skąd się tylko one wzięły? Inni czasem słyszą też.

- Od kiedy to się zaczęło?

- Półtora roku temu. A przed 8 miesiącami - dzwony.

Z dalszej rozmowy wyjaśniło się, że teksty - przesłania pochodzą od Ucznia Bożego, p. Lidia je odczytuje na głos, a p. Jonas skrętnie zapisuje do specjalnej książki, jaką sobie założył. Ma tam wiele wskazówek, jak na przykład, uzdrawiać od różnych chorób, w tym bardzo ciężkich, kiedy już lekarze nie dają rady. Tylko ludzie mało o tym wiedzą. Ale mówi, że ma za sobą wiele skutecznych uzdrowieńskich czynności. Ze w tych przesłaniach są przepowiednie, kiedy stanie się źlej. Ze Bóg odwoła koniec świata, a ludzie żyjący według zasad Chrystusowych mogą żyć długo, a wybrani - wiecznie. Bóg przedłuża życie gatunkowi ludzkiemu. Poprawa wszelkich spraw nastąpi dopiero w roku 1996.

Wysłuchałem kilku tekstów pisanych prozą w tonie biblijnym lub białym wierszem. Mają one odpowiednio tytuły: Nie gniewajcie Boga naszego, Wezwanie do narodu, O krzyżu Chrystusowym, Narodzenie Jezusa.

Spytałem p. Jonasa, czy słyszał o Papuszy - poetce cygańskiej, o piśmie Tabońska w Polsce. Powiedział, że nie, że zmienił tryb życia po to, aby pomagać ludziom, aby głosić prawdę, o których rodzinie się dowiadują,

które gromadzą, a którymi jako darami chcą i muszą dzielić się z innymi, bo taka już misja wypadła.

Można by długo pisać o światłej sile, jaką ci ludzie posiadli, o pragnieniu być zrozumianymi, o gotowości do kontaktu z każdym zainteresowanym i potrzebującym. Czytelnicy mogą to uczynić we własnym zakresie. Domek tej rodziny na skraju wioski cygańskiej za Porubankiem pokaże każdy z mieszkańców taboru numer 2. Tu tylko w wolnym przekładzie z rosyjskiego na polski przytoczę fragment jednego z tekstów, wniesionych do swojej księgi przez p. Jonasa. Tekstów pisanych przez Cyganów świat nie zna za wiele. Niech będzie to uzupełniający rys życia duchowego taboru cygańskiego pod Wilnem.

Wojciech Piotrowicz

Święta Maryjo, która błagasz Jezusa za grzechy ludzkie,
Święta Maryjo - Tyś pomocą i radością dla ślepych i niemych.
Święta Maryjo - Matko sierot i chorych,
Święta Maryjo - Orędowniczko nasza,
Modlimy się do Ciebie o nasze zbawienie,
Wiemy, iż pomoc jest bliska.

Dziękujemy Ci, Święta Maryjo,
Za to, że znów pomogłaś,
Że nie, nie porzucasz nas,
Jak to czynią ludzie,
Co potrafią porzucić swe dzieci.

Dziękujemy Ci, Święta i Bliska,
Za cały rodzaj ludzki,
Bo ludzie nie wiedzą co czynią.
Niech Bóg im pomoże zrozumieć.



Jonas, Lidia i Wiera

Fot. Bronisława Kondratowicz

POLACY W NIEMCZECH

Alina Perth-Grabowska, rzecznik Polskiego FORUM w Niemczech:

Nie tworzymy organizacji zwierzchnich

- Jaką specyfikę działania mają polskie organizacje w Niemczech?

- Ze względu na niemiecką strukturę państwową, a jest to podział na tzw. *landy*, musimy i naszą działalność odpowiednio ukierunkować. Przykładowo, mieszkając w Bawarii, musimy wszystkie sprawy załatwiać na miejscu, bezpośrednio z władzami bawarskimi. Dlatego najpierw w *landach* powstają związki, grupujące polskie i polsko-niemieckie organizacje.

- Ile ich jest?

- W sumie w Niemczech 70-100 takich organizacji. Dokładnie trudno określić ich liczbę. Liczy się współpraca na miejscu. Dopiero potem tworzymy szersze struktury organizacyjne.

- Jak to było w przypadku Państwa?

- Zaczęliśmy od tego, że stworzyliśmy Związek Organizacji Polskich w Bawarii i Niemczech Południowych. Wchodzi do niego siedem organizacji. Mamy nadzieję, że dojdą jeszcze inne. Podobne organizacje powstały w Berlinie i Akwizgranie. Właśnie z nimi tworzymy Polskie FORUM w Niemczech.

- Jak wyglądają relacje między poszczególnymi organizacjami, jak układają się stosunki między nimi a kierownictwem?

- Nie tworzymy absolutnie jakiegos „parasola”, organizacji zwierzchnich, ni czego, co by miało decydować o pracy poszczególnych ogniw. Jedyne koordynujemy ich działalność, pomagamy sobie wzajemnie. Jeżeli sobie życzą, prezentujemy

nasze organizacje wobec władz niemieckich i polskich. Jest to jakby rodzaj sekretariatu, gdzie wszyscy są równi, wszyscy mają jednakowe prawa. Organizacje tworzące FORUM zachowują więc swoją pełną samodzielność i samorządność.

- Czym się zajmuje FORUM prócz koordynacji, pomocy wzajemnej, wszak chyba są i jakieś cele natury politycznej?

- Naszym zadaniem jest współpraca w praktycznej realizacji Traktatu polsko-niemieckiego o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z 17 czerwca 1991 roku. Mówiąc o pomocy, miałam na myśli niesienie jej Polakom, obywatelom niemieckim, polskim, bezpaństwowcom mieszkającym w Niemczech. Wynika z tego szeroki wachlarz zagadnień. FORUM

Z działaczami polonijnych organizacji w Niemczech rozmawia Wanda Marcinkiewicz

zaprasza do współpracy wszystkie demokratyczne organizacje i środowiska polskie, polsko-niemieckie, a także niemieckie, które pragną współdziałać według litery wspomnianego traktatu.

- Czy w ramach działalności FORUM jest miejsce na kontakty z Polakami, zamieszkałymi w innych krajach?

- Reprezentuję też Stowarzyszenie na rzecz Porozumienia Niemiecko-Polskiego, które nawiązało stosunki ze Związkiem Polaków w Karagandzie. W tej chwili robimy zbiórkę pieniędzy na zakup maszyny do pisania dla rodaków w Kazachstanie. Rozumiemy potrzeby Polaków na Wschodzie. Wcale nie są oni dla nas „ubogimi krewnymi”. Tylko tymi rodakami, którzy w najtrudniejszych warunkach zachowali polskość, mimo licznych represji, skierowanych na wynarodowienie. Zachowali kulturę, język i miłość do Polski. A to jest po prostu czyn bohaterski.

Arkadiusz B. Kulaszewski, prezes Klubu Polskiego w Hamburgu:

Liczą się różne formy działania

- Klub powstał w 1968 roku z inicjatywy Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Chodziło o stworzenie możliwości spotkań towarzyskich i pracy kulturalno-oświatowej, dla pielęgnowania tradycji polskich. Jedną z pierwszych inwestycji była biblioteka polska licząca wtedy około tysiąca pozycji. Ważnym z celów było też służyć radą i pomocą dla przybywających tu Polaków.

- Jak to wyglądało praktycznie?

- Klub stał się miejscem spotkań uciekinierów z Polski, którym właśnie służył wszelką pomocą. Jednocześnie prowadzono wysyłkę książek i pieniędzy do Polski na rzecz ruchów niepodległościowych. W 1980 roku powstał Komitet Pomocy Strajkującym i od tego czasu datowało się ożywienie działalności, związane z wydarzeniami w Polsce i napływem dużej fali nowych emigrantów. Po wprowadzeniu stanu wojennego Klub koordynował aktywną działalność protestacyjną. Powstały wtedy przedstawicielstwa „S” i organizacji niepodległościowych, m.in. PPS, KPN, LDPN, PPN. Klub inicjował wiele akcji pomocy. Po liberalizacji wyjazdów z Polski powstała przy nim filia Polsko-Amerykańskiego Komitetu Imigracyjnego (PAIRC), który wysłał kilka tysięcy rodaków z Hamburga do USA, Kanady i Australii.

- Proszę kilka słów opowiedzieć o dzisiejszej działalności Klubu.

- Nadal organizowane są spotkania z działaczami niepodległościowymi z Polski i Zachodu. Klub jest jedyną organizacją w Niemczech Północnych posiadającą własny lokal. Finansujemy się wyłącznie ze składek członkowskich i darów. Również Konsulat Generalny RP często organizuje swe imprezy przy naszym Klubie.

- Ilu członków on liczy?

- Stu. Choć w ciągu działalności przewinęło się ich grubo ponad tysiąc przez nasz Klub. Nie ograniczamy się tylko do Polaków. Dlatego zainicjowaliśmy powstanie Polskiego Domu Kultury jako miejsca spotkań z Niemcami. Realizacja wielu przedsięwzięć zależy właśnie od ich dobrej woli i wsparcia finansowego dla akcji, która integrowałaby również bardzo liczne, lecz rozbite środowisko polskie w Hamburgu.

- A ilu Polaków jest właśnie w tym mieście?

- Ponad 20 tysięcy osób przebywa z polskimi paszportami. Ogólną liczbę Polaków, wraz z tymi, którzy posiadają paszporty niemieckie, jak też włączając bezpaństwowców, przebywających tu przez dłuższy czas, szacuje się na co najmniej 60 tys. osób. Polacy mieszkają we wszystkich dzielnicach miasta i w gminach graniczących z Hamburgiem. Jest jednak kilka dzielnic, w których mieszkają ich duże skupiska. Niemcy stały się dla nich najbliższym krajem o tak wysokiej stopie życio-

wej i stosunkowo liberalnych przepisach dla cudzoziemców, szczególnie dla Polaków.

- Potrzebny był jednak wniosek o azyl polityczny...

- Początkowo nie wymagało się nawet jego składania. Przybywając z krajów tzw. realnego socjalizmu otrzymywali *Duldung*, czyli prawo na pobyt tolerowany. Stosunkowo łatwe też było uzyskanie obywatelstwa niemieckiego, niekiedy tylko na podstawie zeznań świadków. Korzystało z tego wiele osób, które nie miały nic wspólnego z niemieckością. Po prostu już przepisy stwarzały niepowtarzalną szansę osiedlenia się i otrzymania natychmiast wszystkich praw obywatelskich wraz z wieloma specjalnymi przywilejami i ułatwieniami, takimi jak kursy języka, uznanie świadectw i dyplomów oraz prawa jazdy, niskoprocentowe kredyty, nawet dofinansowania itp.

- Przypuszczam, że dobrobyt, największe nawet ulgi nie są w stanie tak szybko przerobić wszystkich Polaków na Niemców.

- Oczywiście. Jednakże większość z nich dotychczas wstydy się okazywania na zewnątrz polskości, uważając zapewne, że w ten sposób spłaca dług wdzięczności wobec Niemców. Być może obawia się, że mogą oni w jakiś sposób pozbawić ich tego obywatelstwa. Kultura i gospodarka polska nie są również w ich mniemaniu większą atrakcją, stąd ten kompleks niższości, wyrażający się unikiem wszystkiego co polskie. Z doświadczenia wiadomo jednak, że wielu z nich już wkrótce tęskni do polskości i wraca do niej, chociażby poprzez udział w polskiej Mszy Świętej.

- Najwięcej Polaków, jak widać, przybyło w latach represji politycznych. Obecnie Polska stała się wolnym krajem i jej obywatele nie mają powodów politycznych o ubieganie się o status uchodźcy.

- Tak. Po zmianach przepisów dla cudzoziemców i wprowadzeniu zaostrzonych wymogów dla uzyskania obywatelstwa, większość Polaków po przyjeździe natychmiast składała wniosek o azyl, co połączone było z uzyskaniem pomocy socjalnej, zakwaterowania i opieki lekarskiej. Pierwsi ubiegający się o azyl polityczny nie musieli też oddawać do depozytu polskich paszportów i mogli swobodnie poruszać się po terenie całych Niemiec. Uzyskiwali również najczęściej mieszkania i zapomogi pieniężne na remont i urządzenie mieszkania, jak też na zakup odzieży. Ostatnio, również ze względu na konieczność oszczędzania, jak i pewne nadużycia ze strony ubiegających się o azyl cudzoziemców, uprawnienia te stopniowo zredukowano. Istnieje, правда, jeszcze możliwość złożenia wniosku o azyl, lecz raczej nie daje to możliwości dłuższego pobytu i korzysta-

nia z pomocy socjalnej. Większość wnioskodawców zostaje zakwaterowana na terenie byłego NRD, co zmniejsza atrakcyjność całej sprawy.

- Jak też staje się niebezpieczne ze względu na odrodzenie się nacjonalizmu w tej części Niemiec i związane z tym napady na cudzoziemców, o czym dość często informują środki masowego przekazu. Jakie jest nastawienie do „ubogich przybyszów spod jarzma komunistycznego”?

- Początkowo był on nawet przyjazny. Trzeba wspomnieć i największą zagraniczną pomoc w postaci paczek i finansową Niemców w najtrudniejszym dla Polski okresie. Wraz z pogarszaniem się ich sytuacji wzrosła radykalizacja tego społeczeństwa, które wszelkimi niepowodzeń zaczęło się dopatrywać przede wszystkim w cudzoziemcach. To podsycało nacjonalizm grup skrajnych. Istnieje niechęć do Polaków, głównie pracujących „na czarno”, gdyż zajmują miejsca pracy nie płacąc podatków. Ponadto niekiedy wchodzić oni na drogę przestępczą: kradną samochody i towary w sklepach, przemycają bez cła żywność i papierosy, nadużywają alkoholu itd. Zarzuty te są tylko w nieznacznej mniejszości prawdziwe, ale niestety, stereotyp ten chętnie jest przenoszony na ogół rodaków.

- Czy Polacy w Niemczech działają społecznie, przystępują do licznych organizacji?

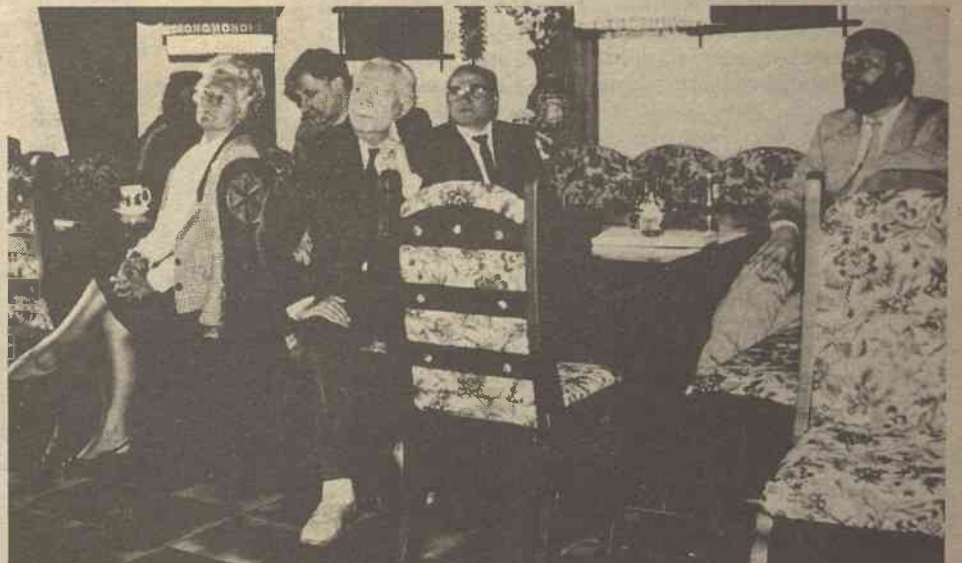
- Organizacje polskie na terenie Niemiec były do niedawna rozbite na tzw. niepodległościowe i proreżimowe. Po zmianie systemu w Polsce i nawiązaniu współpracy z konsulatami i Krajem, sytuacja uległa zmianie i organizacje te próbują ze sobą współpracować. Odnotowuje się jednak drastyczny spadek liczby

członków w organizacjach należących w przeszłości do tego drugiego typu - ze względu na niepotrzebne już zaproszenia i wizy do Polski, a także zniesienie obowiązku wymiany dewiz, które to sprawy powyższe organizacje uprzednio załatwiały. Organizacje pierwszego typu konsolidują się, choć trzeba przyznać, że i tu napływ nowych członków nie jest duży. Większość Polaków przebywających w Niemczech czasowo i bez perspektyw uzyskania azylu lub obywatelstwa nie powiększa naszych szeregów. Znaczną ich część, niestety, tylko oczekuje, co może im dać jakaś organizacja, mocniej nie angażując się, koncentruje się na swoim zyciu zawodowym i prywatnym.

- Tym niemniej, o ile wiem, trwa proces jednoczenia się różnych organizacji, zwiększa się skuteczność ich oddziaływania społecznego.

- Właśnie, mimo wszystkich problemów, o których opowiedziałem, Klub Polski w Hamburgu dokonał w kwietniu tego roku jako pierwszy w Niemczech nieformalnego zjednoczenia wszystkich polskich organizacji na swym terenie. Wynikiem zjednoczenia była deklaracja współpracy. Podobnie uczyniły potem Berlin i Monachium. Nieco wcześniej został związany Kongres Polonii Niemieckiej, do którego Klub przystąpił w maju. Liczba organizacji i środowisk przystępujących do Kongresu wzrasta z miesiąca na miesiąc. Naszym celem jest utworzenie federacji organizacji i środowisk polskich w Niemczech, która jednak zachowałaby ich dotychczasową suwerenność.

- Dziękuję za rozmowę. Myślę, że działalność polskich organizacji w Niemczech jest pouczająca dla wielu podobnych placówek działających za granicą.

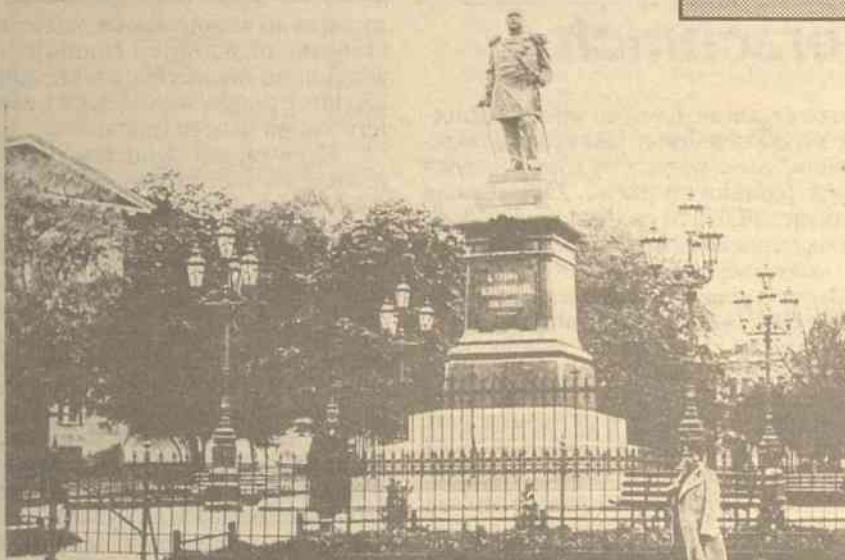


Na zdjęciu: W trakcie spotkania przedstawicieli organizacji polskich Europy Zachodniej w Ramsau w Austrii. Pierwszy od prawej - Arkadiusz B. Kulaszewski.

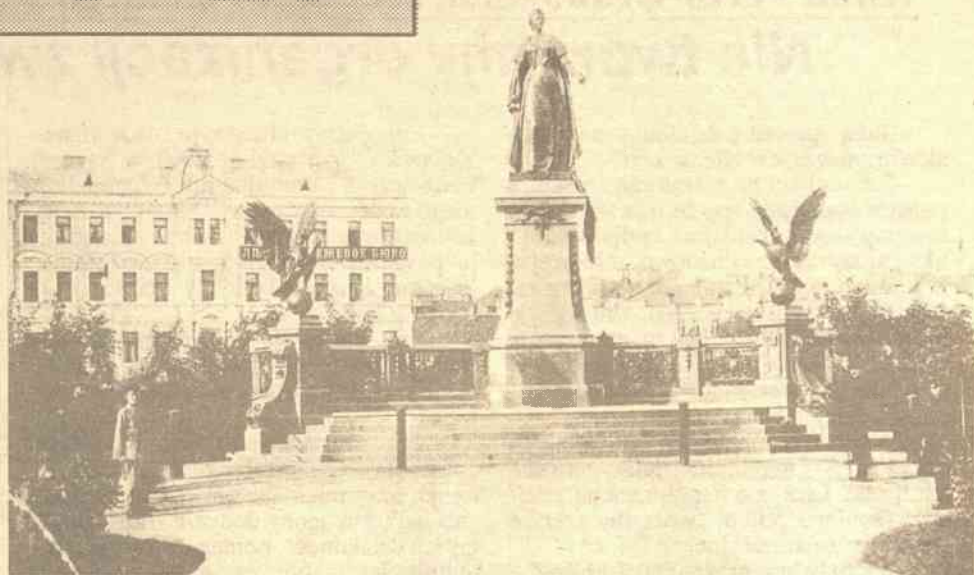
ZNAD WILII
1992.10.25 - 11.07

WILNO I WARSZAWA

Piotr Paszkiewicz



Pomnik Michała Murawjowa w Wilnie



Monument carycy Katarzyny II na Placu Katedralnym, zburzony podobnie jak i namiestnika imperatorskiego po odzyskaniu niepodległości.

wolno było mówić po polsku nawet między sobą. Patrząc na posunięcia warszawskiego generał-gubernatora Josifa Hurko zmierzającego do wytepienia polszczyzny aż się prosi porównać go do Murawjowa, o czym - nie bez powodu chyba - traktuje wiersz satyryczny z 1905 roku "Pamięci Hurki" (1881-1894):

*Wieszatela, drogiego kolegi
Idąc śladem - nad Wisłą pracował;
Jak Murawjew, rozsyłał swe szpiegi
Aresztował, skazywał, kneblował.
A przed druhów swych gronem się zalił -
(Dziki w duszy jak dawny chan Azji);
Że jak tamten - by wieszat i palił,
A nie ma do tego okazji.*

Tępiąc bezlitośnie powstanie Murawjow stanął przed problemem, jaki nurtował ówczesne elity polityczne Petersburga. Czas postawić jasno pytanie - pisał Murawjow 1 lutego 1864 roku do ministra dóbr państwowych Aleksandra Zielenoja - czy Rosja ma tutaj istnieć czy nie... Czas nam nareszcie opamiętać się i przekonać, że kraj tutejszy od wieków był rosyjski i takim winien zostać. Nie były to gołosłowne deklaracje. Po krwawej rozprawie z powstańcami polegającej na eksterminacyjnych poczynaniach władz carskich, takich jak rozstrzelanie i wieszanie jeńców bez sądu, przymusowy werbunek do armii, masowe zesłania na Syberię - wystarczy dodać, iż w samym okresie rządów Murawjowa na Litwie skazano na karę śmierci nie mniej niż 180 osób a 23 tysiące zesłano - przyszła kolej na represje materialne. Metody były proste i dawno sprawdzone. Polaka trzeba ukroczyć przez strach i bicie po kieszenie, a wtedy spokojnie - pisał 25 marca 1863 roku w kolejnym liście do Zielenoja carski satrapa. Dwa miesiące później wydał rozporządzenie o 10 procentowej kontrybucji płatnej w ciągu tygodnia pod groźbą przymusowej sprzedaży ruchomości, inwentarza i zboża. Kontrybucja, którą obłożono również miasta, i która przetrwała zdławienie powstania, będąc ściągana przez długie jeszcze lata, doprowadziła do utraty przez polskie ziemiaństwo ponad 400 majątków liczących około 7,5 miliona ha ziemi. Wyraźnie antypolskie ostrze miał ukaz z 10 grudnia 1865 roku, który zabraniał Polakom zakupywać ziemię na Litwie i w Rusi. Z zachodnich gubernii ruskich Polacy powinni być wyrugowani za wszelką cenę, wykurzeni, wysłani, wydaleny w interesie państwa... z całym dobytkiem i żałobą - pisał Michaił Pogodin w październiku 1863 roku - a nieruchomości, ziemia jest nasza, rodzima, rosyjska. Nie inaczej przedstawiała się sytuacja w Królestwie. Tam, w latach 1864-1865 uległo konfiskacie 1660 majątków ziemskich, Warszawę obciążono specjalną kontrybucją, a w grudniu 1863 roku namiestnik hrabia Fiodor Berg stałą kontrybucję nałożył na duchowieństwo katolickie, jako procent od dochodów wysokości od 6 do 18 procent. Dotkliwym dla duchowieństwa było także zniesienie w 1865 roku dziesięciny i przeniesienie go na etat państwowy. Nastawienie władz rosyjskich wobec duchowieństwa katolickiego wyrastało z ogólnej niechęci względem "rzymskich księży". Wglądając uważnie w przyczyny wielkiej nienawiści do Rosjan, której dawniej w tym kraju (tj. na Litwie) nie było - pisał 14 czerwca 1863 roku generał Dłotowski do Aleksandra Zielenoja - przekonałem się, że to wszystko robota księży, oni doprowadzili do fanatyzmu kobiety, a tamte znów podniecają mężów, braci i synów... Trudno uwierzyć, jak silny wpływ wywierają księża na kobiety; zapewniano mnie, że młode panny mają stosunki miłosne z księżmi... i, aby ostonić te częste stosunki, co dzień się spowiadają. Może nie aż tak skrajnie, lecz równie nieprzychylnie, o

katolicyzmie wyrażał się Murawjow w "Sprawozdaniu z zarządu Krajem Północno-Zachodnim": wiara... katolicka tego kraju nie jest wiarą, lecz herezją polityczną; biskupi rzymsko-katolicki, księża i zakonnicy nie są duchownymi, lecz emisariuszami politycznymi, głoszącymi nienawiść względem rządu rosyjskiego i względem wszystkiego, co tylko jest rosyjskie i prawosławne. Takim sposobem udało im się w kraju odwiecznie rosyjskim obrócić na katolicyzm ludność miast i dosyć znaczną część ludności wiejskiej. Ogólnie negatywne nastawienie rosyjskich elit politycznych względem katolickiego duchowieństwa znalazło praktyczny wyraz w polityce, jaką władze carskie obrały wobec instytucji kościelnych. Co więcej, udział duchowieństwa, zwłaszcza zakonnego, w manifestacjach religijno-patriotycznych lat 1861-63, a także w samym powstaniu styczniowym, unaocznili zaborcy niebezpieczeństwo, jakie kryło się za wielorakimi więziami łączącymi ludność Polski i Litwy z instytucjami kościelnymi. W tym duchu działali autorzy ukazu likwidacyjnego z 8 listopada 1864 roku. Na akcję bezpośrednią nie przyszło długo czekać. W nocy z 27 na 28 listopada w Królestwie skasowano 108 męskich domów zakonnych. W samej Warszawie zlikwidowano wówczas siedem klasztorów: augustianów, bernardynów, dominikanów, kapucynów, karmelitów bosych, misjonarzy i trynitarzy. Tym samym w mieście nie pozostał ani jeden klasztor męski. Podobne kroki podjęto na Litwie, gdzie na dodatek władze carskie klasztory traktowały jako bastiony polskich tradycji i obyczajów. W sumie, według P.Gacha, w latach 1864-1867 w zachodnich guberniach Rosji skasowano 24 klasztory męskie i 23 żeńskie, przy czym budynki klasztorne przeznaczano na stajnie i koszary wojskowe, magazyny bądź siedziby urzędów państwowych. W Wilnie na cele świeckie oddano kościoły franciszkanów, bernardynów oraz św. Ignacego, karmelitów bosych zaś zburzono. Niektóre kościoły poklasztor-

ne przekształcano natomiast na cerkwie prawosławne, o czym poniżej. W ramach popowstaniowych represji duchowieństwu zakonnemu zakazano prowadzenia jakiegokolwiek działalności poza obrębem murów klasztornych. Następnym owej polityki była likwidacja szkół zakonnych, pensji dla dziewcząt i bractw religijnych. Antykatolickie zakazy - w myśl ukazu z 8 sierpnia 1864 roku - objęły również krzyże i posągi świętych poza obrębem kościoła. Widowym przykładem owej polityki było zniesienie z rozkazu Murawjowa drewnianych krzyży na Górze Trykryskiej - najbardziej znanego symbolu Wilna.

Represjom zaborcy skierowanym przeciw Kościołowi katolickiemu towarzyszyła ekspansja prawosławia, tak w Królestwie jak i na Litwie. Przybywając do Wilna, Murawjow z bólem skonstatował, iż świątynie prawosławne... znajdowały się w stanie jak największego poniżenia; zdarzało się nieraz, że miejscowości, zaludnione wyłącznie przez prawosławnych, nie posiadały cerkwi, zamiast których wznoszono wspaniałe kościoły, w ocywistym celu... "sowraszczenija" na łacińsku... Duchowieństwo prawosławne... cierpiało nędzę, gdy tymczasem kler rzymsko-katolicki, mający pod każdym względem być zabezpieczony, podążał bez przeszkód do wytkniętego celu - spolszczenia kraju. Czyż nie tymi samymi argumentami posłuży się ponad dwadzieścia lat później warszawski generał-gubernator Josif Hurko, uzasadniając w "Wiernopoddaczym raporcie"... o stanie powierzonego mi kraju", przedłożonym w 1889 roku carowi Aleksandrowi III, konieczność budowy w Warszawie olbrzymiego soboru św. Aleksandra Newskiego: znajdujące się cerkwie... nasuwają myśl, że należą one do wyznania ledwie znoszonego, bynajmniej nie panującego, państwowego. Wewnętrzne ich urządzenie również nie odpowiada pojęciu o potęgę i wielkość religii prawosławnej. Czy rzeczywistość przedstawiała się aż tak pesymistycznie? Cerkiew prawosławna w nurt unifikacyjnych i rusyfikacyjnych poczynił caratu po 1863 roku włączyła się w zakres nieporównywalnie większym niż przed powstaniem styczniowym. Jej uprzywilejowana pozycja, wykorzystywana przez rząd rosyjski do realizacji celów polityki wewnętrznej, znajdowała gwarancje instytucjonalne w ustawodawstwie. Tylko Kościół prawosławny miał bowiem prawo prowadzenia propagandy religijnej. Szczególny charakter religii prawosławnej w państwie ilustrowały chociażby przepisy rosyjskiego prawa małżeńskiego, w myśl których - w przypadku małżeństw mieszanych - osoba innego wyznania musiała złożyć deklarację, że dzieci z tego małżeństwa będą wychowywane według zasad wyznania prawosławnego. Wzrost rosyjskiej kadry urzędniczej oraz wojska tak w Królestwie jak i na Litwie pociągał za sobą konieczność wznoszenia coraz to nowych cerkwi. Ale nie były to jedyne przyczyny. Cerkwie prawosławne na podbitych przez carat terenach stanowiły bowiem w znacznej mierze przejaw rusyfikatorskiej polityki caratu, demonstrowały trwałość i obecność obcej władzy. Intensyfikacji budownictwa sprzyjało uchwalenie po 1863 roku corocznych funduszy na ten cel. W wyznaczonym przez Wąsą Cesarską Mość ośmioletnim okresie (1866-1874) - czytamy w raporcie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z 21 grudnia 1872 roku - potrzeby religijne Rosjan w Kraju Priwisliskim zostaną w pełni zaspokojone i kraj pokryje się siecią wspaniałych prawosławnych świątyń, jednocześnie z którymi wznoszą się kamienne budynki, w których pomieszczenie znajdują cerkiewne plebanie oraz buduje się cmentarze prawosławne. Powstają wówczas świątynie prawosławne w miastach gubernialnych, jak Kielce (1872), Płock (1867), Piotrków (1870), a także i powiatowych - w Górze Kalwarii, Chełmie, Częstochowie i Sandomierzu. W latach 60. i 70. ubiegłego stulecia cerkwie wybudowano także w Białej Podlaskiej, Zamościu (obie w 1867), Rawie (1870), Puławach oraz trzy kaplice domowe we Włodawie. Budowle te rozmieszczano w punktach centralnych, rzu-



Wileński: ościół św. Kazimierza przekształcony w cerkiew soborną

W NOC POSTYCZNIOWĄ

cających się w oczy, tak aby świadczyły o rusyfikowaniu się miasta. Rozmach budownictwa cerkiewnego nie ominął, rzecz jasna, Warszawy. Jeszcze w trakcie powstania wzniesiono cerkiew sztabową św. Jerzego Zwycięzcy w dawnym pałacu Bruhla, a już bezpośrednio po ustaniu walk tzw. I cerkiew p.w. św. Cyryla i Metodego w przerebionym na gimnazjum rosyjskie pałacu Staszica, kaplicę w przytułku Mikołajewskim w 1867 roku i w tymże samym roku według projektu Teodora Witkowskiego cerkiew św. Olgi w Łazienkach. W latach 1867-1869 natomiast powstaje według projektu architekta Świątobliwego Synodu Nikołaja Syczewa cerkiew św. Marii Magdaleny na Pradze, w pobliżu dworca kolei Warszawsko-Petersburskiej, tym sposobem odgrywając dużą rolę w ceremoniale powitalnym przyjeżdżającej do Warszawy rodziny carskiej. *Kierując się z dworca do Warszawy (Rosjanie) - pisano w prasie rosyjskiej już po wybudowaniu cerkwi - napotyka ją przede wszystkim przepiękną świątynię, oczywiście jest to świątynia prawosławna, oczywiście rosyjska. Wygląd tej świątyni oddziaływanie na ich uczucia i sprawa... że zapominają o smutnym losie Rosjan w tym kraju... Dźwięk rosyjskiego dzwonu zacięra w ich duszy myśl o Polsce, jako miejscu, gdzie zostało przelane dużo krwi rosyjskiej.* Nie sposób tu choćby wyliczyć wszystkich cerkwi, jakie od powstania styczniowego do wycofania się Rosjan pół wieku później wzniesiono w Warszawie. By uzmysłowić sobie skalę problemu, warto może tylko podać, iż uciekający w popłochu przed nacierającymi wojskami niemieckimi Rosjanie zostawili za sobą w Warszawie przeszło 40 świątyń prawosławnych.

Nie inaczej przedstawiała się sytuacja na Litwie, gdzie głównym filarem murawiewskiego systemu rządów miała się stać ludność prawosławna, zwłaszcza na wsi. Chcąc ją pozyskać dla władz rosyjskich, Murawiew ujął w swoje ręce realizację reformy agrarnej 1863 roku, zwiększając nadzieje ziemi dla chłopów litewskich w znacznie większym stopniu niż skorzystali na tym wieśniacy rosyjscy w głębi imperium. Nadaniem towarzyszyły naciski na ludność miejscową, by przechodziła na prawosławie. Zewnętrznym przejawem owej propagandy było rozpowszechnianie modlitewników rosyjskich oraz w celu oświaty ludu rosyjskich historycznych i prawosławnych obrazów z wizerunkami prawosławnych świątyń. Według słów samego Murawiewa obrazów takich rozpowszechniono w "Siewiero-Zapadnom Kraju" przeszło 100 tysięcy egzemplarzy. Znaczne sukcesy miano też odnieść na polu konwersji na prawosławie. Naciskom, można mniemać, że i administracyjnym, poddano zwłaszcza niegdysiejszych prawosławnych, którzy przeszli na katolicyzm. W "Sprawozdaniu z zarządu Krajem Północno-Zachodnim" Murawiew podaje, iż w samym 1864 roku ponad 12 tysięcy wiernych powróciło znowu na łono Cerkwi prawosławnej. I nawet jeśli zakładać, że była to liczba zawyżona, przytoczona dla zyskania carskiego uznania, to samo zjawisko musiało mieć znaczny wydźwięk. Tym bardziej, że obejmowało ono również prozelityzm wśród rdzennej ludności katolickiej. W liście z 22 grudnia 1864 roku do Aleksandra Zelewoja Murawiew pisze: *Wielu sami proszą o przejście na prawosławie: w samym Wilnie przeszło z katolicyzmu do 200 osób różnego stanu, w powiatach zaś wszystkich sześciu gubernii przeszło więcej, niż 2500 dusz.* Pewnie i niejedyn szlachcic, w dowód pełnej lojalności bądź dla urzędniczej kariery, zmieniał wiarę. Wzmocnieniu elementu prawosławnego służyło także oddawanie w ręce obszarników i chłopów rosyjskich sprowadzonych z głębi cesarstwa majątków oraz ziem, które Polacy utracili w ramach popowstaniowych konfiskat i przymusowej sprzedaży.

Antykatolickim zapędem władz carskich, przejawiającym się nie tylko zamykaniem klasztorów, o czym była już mowa, ale również ograniczaniem jego działalności - wystarczy wymienić tu zakaz budowy i reperacji kościołów bez pozwolenia "głównego naczelnika kraju", czy urządzania procesji kościelnych bez zezwolenia miejscowych władz cywilnych - towarzyszyła intensyfikacja budownictwa cerkiewnego. W tym celu powołano specjalny cerkiewno-budowlany komitet, w którego pracach aktywny udział brał profesor Cesarskiej Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu A. Riezanow oraz N. Czagin, od 1864 roku główny architekt gubernii wileńskiej. Zwrócono też uwagę na zewnętrzną szatę tudzież wystrój wewnętrzny świątyń, zalecając budowniczym, by przebudowywane z kościołów bądź nowo wznoszone cerkwie przypominały swym stylem staroruskie świątynie. Propagandzie nowego stylu służyć miała zorganizowana w 1864 roku w Wilnie wystawa wykonanych w Moskwie cerkiew-

nych sprzętów liturgicznych. Z tychże chyba względów do budowy nowego ikonostasu w soborze św. Mikołaja, przebudowanego z kościoła jezuitów, wykorzystano mozaiki z soboru św. Izaaka w Petersburgu. Podobną politykę realizowano zresztą w Królestwie Polskim. W myśl przyjętych w 1865 roku "Prawil dla ustrojstwa cerkownych zdanij w Priwislinskom kraje": *We wszystkich od nowa budowanych i przebudowywanych świątyniach zachowany winien być koniecznie styl bizantyjski lub moskiewsko-bizantyjski.* Było to znaczące odejście od praktyki sprzed powstania styczniowego, kiedy cerkwie prawosławne w Warszawie, wznoszone z reguły przez polskich architektów, również swym wyglądem

starały się wtopić, jak np. cerkiew św. Aleksandra Newskiego w Łazienkach, w otaczającą je tkankę miejską. Tak na Litwie jak i w Królestwie Polskim przykładano wagę do tego, by cerkwie wznosić w centralnych punktach. *Chcąc zapobiec błędowi w przyszłości, muszę powiedzieć - pisze Murawiew w swoim sprawozdaniu - że dawniejsze, pozostałe po Unii, cerkwie prawosławne, są po większej części... zbudowane poza obrębem wsi, jak gąbry na przekór prawosławiu... Chcąc uniknąć powyższych wypadków i dla wygody ludu postawiona została obecnie zasada, by je wznosić pośrodku osad.* Pierwsze po powstaniu świątynie prawosławne wystawiono już w 1864 roku, jak chociażby kaplicę św. Aleksandra Newskiego na cmentarzu prawosławnym w Wilnie. Rok później, w samym centrum miasta, wzniesiono kaplicę pod wezwaniem tegoż świętego na pamiątkę - czytamy w "Gazecie Warszawskiej" (1865, nr 191) - *mężnych wojowników poległych w 1863 roku przy uśmierzeniu rokoszu polskiego.* Na cerkwie obrócono kościoły skasowanych klasztorów, jak np. augustianów - cerkiew św. Andrzeja, trynitarzy - poświęconą w 1866 roku cerkiew św. Michała czy wizytek, gdzie w 1867 roku zainstalowano cerkiew i żeński monaster św. Marii Magdaleny. Restaurowano też i wyświęcano na nowo dawne cerkwie, jak choćby św. Praksedy. Dość powiedzieć, że do 1904 roku liczba cerkwi prawosławnych w Wilnie wzrosła do 29, w której to liczbie znalazły się trzy monasterie i dwa sobory. Akcją budowlaną objęto zresztą wszystkie prawie miasta i wsie. *Ustanowiono rady cerkiewne spośród chłopów i innych parafian prawosławnych, którzy - pisze w swych "Wspo-*



Uroczystość odsłonięcia pomnika feldmarszałka Iwana Paskiewicza 3 lipca 1870 roku w Warszawie.

mnieniach" Murawiew - *czynnie dopomagali w budowaniu cerkwi pieniędzmi i pracą.* Jak konstatuje Jolanta Śirkaite, w myśl zarządzenia "Wieszateła", który na Litwie przebywał tylko dwa lata, w Północno-Zachodnim kraju wybudowano 98 cerkwi i 63 kaplice, 126 zaś odremontowano. Taka intensyfikacja budownictwa prawosławnego wymagała niewątpliwie znacznych funduszy. Obok sum wyasygnowanych bezpośrednio przez władze carskie, *Bogu dzięki - zauważa Murawiew - świątynie prawosławne wznoszą się wszędzie... za sumy nie z ... podatków, lecz za kontrybucje, ściągnięte z właścicieli i duchowieństwa rz. -katolickiego za ich buntownicze uczucia.* Do podobnej metody uciekł się w Królestwie generał-gubernator Hurko, zbierając fundusze na budowę soboru św. Aleksandra Newskiego w Warszawie. W roku 1892 zarządził on "dobrowolną", lecz w formie przymusu, składkę od wszystkich wójtów i burmistrzów w Królestwie, równocześnie polecając warszawskiej izbie skarbowej nałożenie dopłat procentowych od podatku gruntowego i podymnego.

Wymowę ideową nowo wznoszonych, tak na Litwie jak i w Królestwie, cerkwi prawosławnych podkreślało też ich wezwanie. *Sprawa rosyjska - pisze w swym sprawozdaniu Murawiew - zatriumfowała wraz z pomysłem włości, posyłających zewsząd adresy dziękczynne dla W.C.M. i wznoszących cerkwie, ołtarze i kaplice pod wezwaniem św. błogosławionego księcia Aleksandra Newskiego na pamiątkę dobrodziejstw ... rozlanych szczyrte na tę uciśnioną ludność.* W samym Wilnie wezwano to nosiły trzy kaplice, w Warszawie - cerkwie w Cytadeli i Łazienkach oraz sobór na placu Saskim, a pierwotnie miał je mieć również pierwszy sobór przy ul. Długiej. Świętemu dedykowano również liczne znaczące cerkwie, jakie wznoszono w centralnych punktach dużych miast Królestwa, np. Łodzi (1884) czy ziem przyłączonych do cesarstwa, jak np. Tallinnie, a nawet poza jego granicami - Aleksandrowi Newskiemu poświęcono bowiem olbrzymi sobór na centralnym placu Sofii, wzniesiony w latach 1882-1912, jako symbol wdzięczności narodu bułgarskiego za wyzwolenie spod jarzma niewoli tureckiej. Skąd owa popularność? *Aleksander Newski - czytamy w prasie cerkiewnej z 1894 roku - w ciągu wieków jawi się niebiańskim opiekunem rosyjskich carów... Święty... zbawił Rosję od usiłowań kurii rzymskiej, dążącej do wprowadzenia obrządku łacińskiego na ziemi rosyjskiej.*

Rosyjski epizod w Warszawie trwał około stu lat. Po tym, co zostało - a zostały się dziś jedynie dwie cerkwie i ani jeden carski pomnik, by nie wspomnieć o rosyjskich szyldach, nazwach ulic czy wojskowych koszarach - widać, jak nietrwały, obcy charakterowi i mentalności miasta był XIX-wieczny rosyjski krajobraz Warszawy. Podobnie nie udało się władzom carskim przekształcić barokowego Wilna w rosyjskie miasto gubernialne, choć udało im się zgnieść jego polskość. Stłumienie powstania 1863 roku zadało zdecydowany cios tradycyjnej potęgze politycznej litewskiej i polskiej społeczności szlacheckiej. Stanowiło ostatni etap wspólnej polsko-litewskiej historii, prowadząc do odrodzenia narodowego Litwy.



Pałac Staszica w Warszawie po przebudowie na I męskie gimnazjum oraz cerkiew św. Tatiany, lata 1892 - 1895.

Fot. Archiwum

ZNAD WILII
1992.10.25 - 11.07

5

Mimo, że dane wszystkich spisów ludności przeprowadzonych na Litwie zostały opublikowane, trudno znaleźć te wszystkie wyniki razem w jednym miejscu. Dopiero ich zestawienie i porównanie pokazuje, z jakimi procesami mamy do czynienia na terenie jakiegoś konkretnego obszaru. Myślę, że wszystkich zainteresuje, jak zmieniał się skład narodowościowy niektórych rejonów Wileńszczyzny. Jak widać z zamieszczonych tabel, mamy w tych rejonach do czynienia z jedną podstawową tendencją - liczba i procent Polaków w rejonach Wileńszczyzny ciągle maleje, natomiast pozostałych narodowości ciągle wzrasta. Jedynie w rejonie święciańskim, tak jak i Polaków ostatnio zaczyna ubywać też Litwinów, jest to jednak w tym przypadku proces o wiele mniej gwałtowny.

Jak więc wytłumaczyć ten ciągły ubytek Polaków? Przyczyny są dwie. Pierwsza, to wpływ Wilna, które przyciąga swoją atrakcyjnością wielkie rzesze ludności wiejskiej oraz sam fakt rozrastania się miasta, które pochłania sąsiednie wioski. Druga przyczyna, to procesy asymilacyjne, których głównym powodem są mieszane małżeństwa. Proces ten najlepiej odzwierciedla zamieszczona tabela 6.

Czy przedstawionym procesom tym można jakoś zaradzić? Myślę, że nie. Jest to normalna sytuacja gdy jakaś narodowość mieszka w środowisku przemieszanym etnicznie. Można go jedynie spowolnić lub przyspieszyć. To wszystko jest jednak głównie w rękach władz państwowych.

T. 1 Główne narodowości zamieszkujące rejon wileński

Rok	Polacy	Litwini	Rosjanie	Białorusini
1959	64 467	5 546	7 156	2 004
	80.3%	6.9%	8.9%	2.5%
1970	64 868	15 574	7 316	3 793
	70.1%	16.8%	7.9%	4.1%
1979	62 788	14 538	8 109	5 625
	67.9%	15.7%	8.8%	6.1%
1989	59 812 (92,77%)	19 549 (352,5%)	8 562 (119,64%)	4 454 (222,25%)
	63.5%	20.8%	9.1%	4.7%

Źródła: Itogi wsiesoznojnij pieriepi nasielenia 1970 goda po Litovskoj SRR, Vilnius 1975, s. 300.

- Lietuvos Respublikos pagrindinių tautybių gyventojai, Vilnius 1991, s. 37.

* Uwaga: procenty w nawiasach przedstawiają stosunek liczby ludności w roku 1989 do 1959. Czyli mówiąc inaczej, wskazują, w jakim stopniu wzrosła (dane większe od 100 %), czy zmalała liczba ludności danej narodowości.

T. 2 Główne narodowości zamieszkujące rejon solecznicki.

Rok	Polacy	Litwini	Rosjanie	Białorusini
1959	37 182	2 918	2 115	1 048
	85.2%	6.7%	4.8%	2.4%
1970	36 361	3 410	1 977	1 194
	83.8%	7.9%	4.6%	2.7%
1979	35 157	3 741	2 240	1 537
	81.4%	8.6%	5.1%	3.6%
1989	32 891 (88,45%)	3 871 (132,65%)	2 395 (113,23%)	1 582 (150,91%)
	79.6%	9.4%	5.8%	3.8%

Źródła: Itogi..., s. 305
- Lietuvos..., s. 35.

T. 3 Główne narodowości zamieszkujące rejon trocki

Rok	Polacy	Litwini	Rosjanie	Białorusini
1959	23 906	24 332	5 103	1 789
	42.6%	43.3%	9.1%	3.2%
1970	22 939	35 792	6 857	2 290
	33.1%	51.7%	9.9%	3.3%
1979	21 510	39 312	7 695	2 900
	29.5%	53.9%	10.5%	3.9%
1989	19 365 (81%)	46 801 (192,34%)	9 651 (189,12%)	3 301 (184,5%)
	23.8%	57.6%	11.9%	4.1%

Źródła: Itogi..., s. 304.

- Lietuvos..., s. 37.

T. 4 Główne narodowości zamieszkujące rejon święciański

Rok	Polacy	Litwini	Rosjanie	Białorusini
1959	14 204	18 158	5 901	844
	35.7%	45.6%	14.8%	2.1%
1970	12 511	19 206	5 784	1 483
	31.6%	48.5%	14.6%	3.7%
1979	11 421	18 247	5 924	1 912
	29.9%	47.8%	15.5%	5.0%
1989	10 934 (76,97%)	18 001 (99,13%)	6 152 (104,2%)	2 108 (249,76%)
	28.8%	47.4%	16.2%	5.5%

Źródła: Itogi..., s. 304.

- Lietuvos..., s. 36.

T. 5 Miasto Wilno

Rok	Polacy	Litwini	Rosjanie	Białorusini
1959	47 226	79 363	69 416	14 686
	20.0%	33.6%	29.4%	6.2%
1970	68 261	159 156	91 004	24 170
	18,3%	42.8%	24.5%	6.5%
1979	85 562	225 137	105 618	30 623
	18.0%	47.3%	22.2%	6.4%
1989	108 239	291 527	116 618	30 282
	18.7%	50.5%	20.2%	5.2%

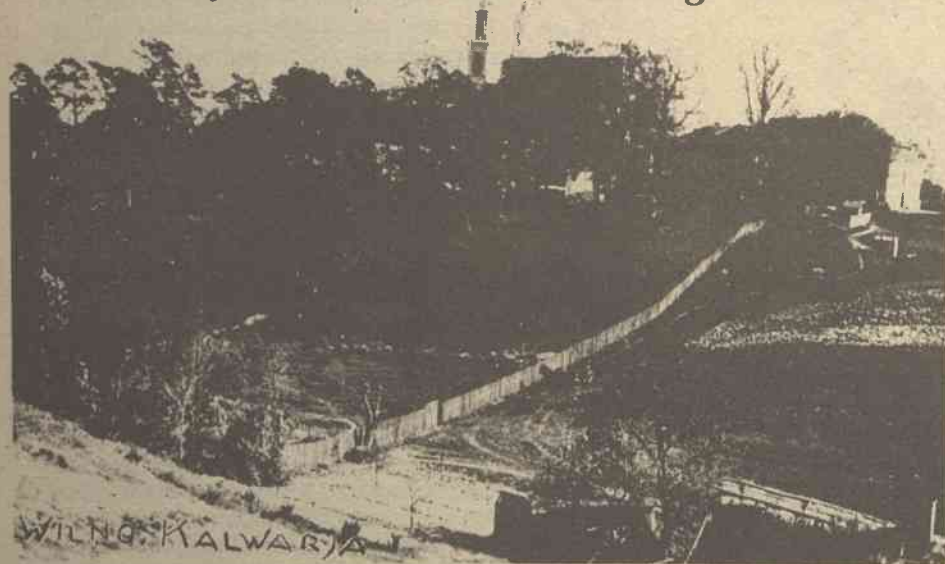
Źródło: 1989 metų visuotinio gyventojų surašymo duomenys, I tomas, Vilnius 1991,

T. 6 Procent dzieci urodzonych przez matki mające męża innej narodowości

narodowość matki	rok 1980	1985	1986	1987	1988	1989	1990
wszystkie	16,4 %	15,9 %	15,9 %	16,0 %	15,8 %	15,4 %	14,9 %
Litwinka	6,9 %	6,8 %	6,9 %	6,8 %	6,6 %	6,5 %	6,1 %
Rosjanka	51,1 %	46,8 %	47,1 %	47,7 %	48,3 %	50,8 %	54,6 %
Polka	45,9 %	46,2 %	45,8 %	46,2 %	44,8 %	45,6 %	45,1 %
Białorusinka	69,5 %	67,5 %	68,2 %	66,3 %	68,2 %	70,3 %	71,2 %
Ukrainka	75,6 %	71,5 %	73,3 %	68,8 %	74,4 %	74,1 %	75,9 %
Żydówka	32,3 %	29,1 %	33,9 %	27,8 %	32,0 %	30,0 %	39,5 %

Wszystkie tabele na podstawie danych spisów ludności zestawili Aleksander Srebrakowski, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego.

To co było . . . Poczłtówka ze starego albumu



6 ZNAD WILII
1992.10.25 - 11.07

Tak wyglądał kościół w Kalwarii Podwileńskiej oraz przylegający do niego cmentarz w latach 30.

W zaduszkowej refleksji

Jan Brzechwa

Serce Marszałka

Zanim wielki Marszałek spoczął w szklanym swym grobie,
Przyszła chwila, że wreszcie mógł pomyśleć o sobie,

Więc przywołał przyjaciół smutnym ręką skinieniem,
Smutnym oczu spojrzeniem, i powiedział z westchnieniem:

"Moje serce strudzone już wydało swój posiew,
Niech po śmierci odpocznie na cmentarzu na Rossie..."

Umarł wielki Marszałek w Belwederze na wiosnę,
Bity dzwony żałobne, tzy płynęły żałobne,-

I to serce, co Polskę miłowało tak górnie
Zwłokom Wodza odjęte, ukoilo się w urnie

I spoczywa na Rossie, w nogach Matki najmilszej...
Tylko wiatr nad nim szumi, tylko Bóg nad nim milczy.

(Do druku podał Mieczysław Jackiewicz.
Ten mały znany wiersz był drukowany w 1936 roku, w nr 5 Kowieńskiego "Głosu Młodych")

SPOTKANIE W DRODZE

6. Mała trójka Janina Zagałowa

Ciężko przeżyliśmy śmierć Benusia. Nie tylko my. Przeżyły ją bardzo "nasze" dzieci. Wspomnienie Benusia było dla nich wspomnieniem pierwszej tego rodzaju wili z choinką, wspomnieniem wesela, wielkiej promiennej dobroci i zabawy. Przez całą okupację pielęgnowaliśmy tradycję wesolej wili, aby dać dzieciom radość, na którą tak bardzo zasługiwały.

Mimusi (Benjamin Gabaj) był pierwszym niemowlęciem, z którym siostra moja zetknęła się. I to tak z bliska, na co dzień. To też uległa jego urokowi. Dała się zupełnie zawojować temu malcowi, który kokieterijnie wyciągał do niej rączki, wołał: "Mama"! i po swoim - szelma - czarował, czarował.

Ojciec i ja zachowaliśmy wobec Mimusia postawę obserwatorów. Niewątpliwie miał dużo wdzięku, ale ja wyżej stawiałam urodę jego siostry Danusi (Renany).

Miała ona piękne, ogromne oczy brązowe o prześlicznej wykoju, złocisto-kasztanowate włosy, które wily się lekko. Warkocze tworzyły rułki na końcu, a grzywka w zygzakach mędrła nad czołem. Cery jej nie można określić inaczej, jak w superlatywach: różowa na policzkach, była zupełnie biała na nosie, brodzie i czole. Mniej ładne były wargi, ale tylko wtedy, kiedy była chmurna. W uśmiechu i one stąpiły się z "piękną resztą" w zupełnie dobrą całość. Jedynie chód - trzeba to bezstronnie przyznać - był jej najstarszą stroną. Jakoś ścisnęła kolana, wysuwała je naprzód i bez powodu włościwie, bo nogi miała zgrabne i smukłe - łączyła się jak kaczka. Być może ślady krzywicę którą przechodziła w dzieciństwie, a które dotychczas były widoczne w zapadniętych ramionach i nadmiernie sterczącym brzuszku - były tego źródłem.

Mimusi wydawał się mnie i ojcu zwyczajnym, miłym dzieckiem, znacznie brzydszym od dwojga pozostałych. Tylko - szelma - był bardzo sprytny i umiał z wdziękiem każdą sytuację na swoją korzyść rozegrać. Posiadał własną tajemnicę wdzięku.

Nie obciążony bagażem psychicznym był dla nas wszystkich odprężeniem. Żadnych cierpień - prócz głodu i siusiu. To było i dla nas wyzwoleniem, gdyżśmy się uginali pod brzemieniem cierpień Danusi i jej rozmów z Wilim, jak to było w Butrymańcach, co tam jedli, jak byli ubrani itp.

Ale dla Heli Mimusi był cudowny, niezwykły, wspaniały. Była w nim zakochana. Kiedy Mimusi był smutny, wyglądał wtedy jak typowe, żydowskie dziecko. Kiedy się śmiał, wygląd ten zatracał. Więc Hela ze skóry wyłaziła, idąc z nim na spacer lub w innych sytuacjach, gdy znajdowali się ludzie postronni, aby Mimusi się śmiał. I tylko się śmiał. Zakochanymi oczyma patrzyła na niego również wtedy, gdy darł się ze złości, płakał "na całego" z zupełnie otwartą buzią. Zęby miał ładne i było mu z tym do twarzy. Ojciec mój surowo oceniał słabość Heli do Mimusia, równoczesny surowy reżim dla pozostałych dwojga dzieci.

Ale ja składam podanie do Władz Najwyższych, aby nie osądzały Heli zbyt surowo za miłość do Mimusia, chociażby dlatego, że tak drogo za nią zapłaciła. Trzymanie zaś krótko starszych dzieci było niezbędne dla ich bezpieczeństwa. Jakże inaczej można by zapobiegać ich samowoli, panować nad ich mimiką, gdy trzeba wywoływać ich uśmiechy?

Z Anglikiem dochodziły alarmujące wieści o stanie nerwowym matki Renany i Benjamina (którzy u nas w domu nazywani byli: Danusia

i Mimusi). Tęskniła ona ogromnie do dzieci (a jak później się dowiedziałam, były jeszcze i inne przyczyny jej rozdrażnienia).

Prosiłam Helę, byśmy pojechały z Mimusiem, zawiozły matce dziecko. Ona tęskniła najbardziej do Renany, ale jej na takie sentymenty nie można było narażać.

Danusia bardzo boleśnie przeżyła rozłąkę z matką: całymi dniami siadywała smutna, najczęściej z głową o rękę opartą i zawodziła żałośnie po litewsku:

- Mamytė, kur mano mamytė? (Mamusiu, gdzie moja mamusia?)

Kiedy patrzyliśmy na nią i nas ogarniała żałość. Ojciec nasz szczególnie jej współczuł i okazywał jej "męską galanterię". Każdy z nas próbował dostarczyć jej jakąś zabawkę, lalki. Ale bardzo trudno ją było rozerwać. Przyglądała się nam nieufnie, z rezerwą. W szczególności patrzyła na mnie, jedyny ślad graniczny od obecnego jej życia do poprzedniego, które dla niej zostało na "tamnym brzegu", jasnym, promiennym.

Danusia dokonała przewrotu w naszym stosunku do języka litewskiego. Gdy za czasów smetonowskich usiłowano od 1939 roku siłą nam ten język narzucić, broniliśmy się wszelkimi sposobami. Teraz obie z Helą i z ojcem chcieliśmy jak najlepiej mówić po litewsku. Prosiłyśmy Danusię, by nas uczyła litewskiego. Tak oto do naszego domu wtargnął język litewski. Było nam przykro, że bariery językowe mogły przedłużyć w Danusi jej uczucie obcości.

Zupełnie inaczej na język polski reagował młodszy od niej o rok jasny blondyn Wilim. Nie miał żadnych oporów, od pierwszej chwili zaczął chwycić słowa polskie i porozumiewał się z nami jakąś mieszaniną językową polskoliteńską. Danusia natomiast nie powiedziała po polsku przez czas dłuższy ani słowa. Aż



Trójka - Mimusi, Wilim, Danusia

pewnego dnia zaskoczyła nas swą nagłą decyzją.

Przychodzi Wilim i lamentuje:

- Ciociu, Danusia nie nori sakyti lietuvizkai, ona nori sakyti lenkiszka (nie chce mówić po litewsku... chce mówić po polsku).

Idziemy do Danusi.

- Podobno nie chcesz się bawić z Wilimem?

- Ja mu powiedziałam, żeby się nie odzywał do mnie po litewsku, bo ja mu nie będę odpowiadała. Musiałyśmy ją prosić o względy dla Wilego.

Od tej chwili nie powiedziała źle ani słowa po polsku. Dziwiłyśmy się niezmiernie temu, że jej wiedza językowa, jak Minerwa, cała w zbroi od razu wyskoczyła z głowy Jowisza. Najmniejszego błędu językowego, nawet stylistycznego.

Z tym przeskokiem do innego kręgu kultury językowej dokonano się i coś innego, stała się weselsza, zaczęła się bawić. Wydawało się, że się pogodziła z nową sytuacją.

Było więc zrozumiałe, że nie mogliśmy jej



Siostry Helena i Janina Zienowiczówny z Mimusiem oraz inż. Władysław Tryliński przed kościołem św. Teresy

Fot. archiwum

narażać na ponowne wstrząsy i spotkanie z matką, której stan stale się pogarszał. Coraz natarczywiej namawiałam Helę na podróż do matki z Mimusiem. Ale Hela miała różne przeszkody. Jedną z nich była choroba Mimusia, długa, przewlekła, nużąca: colitis. Nie od razu zorientowałyśmy się w niebezpieczeństwie. Chłopak najpierw był na diecie, zaaplikowanej "domowym sposobem". Potem leczyła go bezinteresownie koleżanka, dr Hanka Grasewiczówna-Kisielowa. Zalecała dietę marchewkową, której przygotowanie zajmowało wiele czasu. Niemalą rolę grało tu zapewne i stałe przeziębienie żołądka. Dziecko przyjechało bez pieluszek. Prześcierała pocięłyśmy na pieluszki. Polecieli w mig przy którymś tam praniu. Odtąd nie miałyśmy ani zapasowych prześcierań ani pieluszek. Każde pranie bielizny pościelowej stawało się wielkim problemem. W jeden dzień trzeba było uprać, wysuszyć, uprasować i przyoblec na nowo. Było zimno. Bielizna nie schła. Co się wtedy robiło? Zdejmovaliśmy mokre majtki, kładło mu się długą dziewczęcą sukienkę - jak chłopskiemu dziecku - i stawiało się do taboreta odwróconego do góry nogami. A spał w wanience, do której kładło się sienniczek.

Mimusi wychudł, zmarniał, nie awanturował się już pełnym wraskiem - jak dawniej, tylko cicho skwierczał, stał się nudny, pobekujący, jakby sił nie miał i przyzwocię popłakiwać.

Udałyśmy się po poradę - jak normalne pacjentki - do prof. Bujaka, sławnego wtedy w Wilnie pediatry. Polecił przyrządzać mleko białkowe.

Wymagało to długich i trudnych w owych warunkach gotowania na płycie drzewno-węglowej ceremonii: ugotować kleik ryżowy, dokładnie go przetrzeć, potem mleko ściąć "lactosanem", przetrzeć dokładnie i połączyć z kleikiem. Nic nie może stać. Za każdym razem trzeba na nowo gotować. Odtąd Hela tylko to i robiła, że gotowała dla Mimusia. Wszyscy i wszystko poszło w ką. Ale Mimusia wyciągnęła "za uszy" z objęć niechybnej śmierci, jak się wydawało ojcu Mimusia.

Taki dał wyrok, kiedyśmy się wreszcie wybrały z Helą odwiedzić z Mimusiem jego matkę.

Były to straszne odwiedziny. Spóźniłyśmy się o parę dni. Przed trzema dniami ona zwariowała. Krzyczała pełnym głosem po żydowsku. Syna nie poznała, zbita go, gdy próbowałyśmy jej przedstawić. On się wystraszył, objął Helę gorąco za szyję i wołał: "Mama, chodź do domu!"

Doktor zbadał syna. Obmacał mięśnie tak zwiotczałe, iż nie stawały ręką żadnego oporu. Sam rozpoczął z Helą rozmowę, co zrobimy na wypadek śmierci Mimusia. Gdzie go pochowamy, na jakim cmentarzu. Uważał, że ze względu na bezpieczeństwo nie można go grzebać na cmentarzu żydowskim. Ustaliła więc Hela z doktorem, że na katolickim. Doktor zgodził się na chrzest Mimusia.

Odbył się on uroczystość w kościele Ostrobramskim. Hela była matką chrzestną, ojcem inż. Władysław Tryliński, uchodząca z Warszawy. Oboje z żoną odnosili się bardzo serdecznie do naszych dzieci. Tak więc Mimusi dorobił się własnej, nie-fikcyjnej metryki, choć została wystawiona na fikcyjne nazwisko.

Ochrzczony został *sub specie aeternitatis*, a on - jak autor inwokacji do "Pana Tadeusza" - ozdrowiał - i zaczął znowu brykać. A że każdy mu jako choremu pobliżał, wyrósł więc na nielada "terrorystę".

Pałac Kultury Związków Zawodowych

ul. Mykoiłaičio-Putino 5

Polska firma "PEGAZ" zaprasza w dniach
4-6 listopada na Targi Wielobranżowe.

Wystawa czynna w godzinach 11.00 - 17.00

Wstęp bezpłatny

Informacja tel. 61 06 89

Nawiążę kontakt ze stolarzem
meblowym z Wileńszczyzny

Zbigniew Rząsa

ul. Halszki 9 m. 96

Kraków,

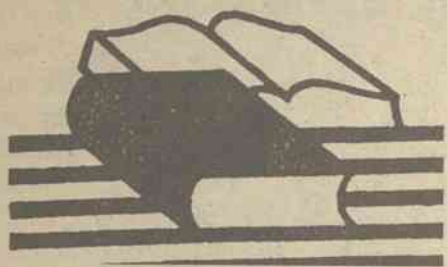
tel. 55 38 66 wew. 431

Sprzedajemy lub wymieniamy
3E642E na obrabiarki dla obróbki
drewna ze sterowaniem
programowym. Zwracać się
tel.: (8-239) 5 39 22

Podpisano do druku 23 października 1992.
XL-160 cena 3 talony (z akcją)

ZNAD WILII
1992.10.25 - 11.07

7



AB... o Piłsudskim

Świadomie piszę AB, nie więcej o literkę z alfabetu, by podkreślić od razu fragmentaryczność wiedzy zawartej o Marszałku RP w książeczce o której powiem. Nosi ona tytuł "Wileńskimi śladami Józefa Piłsudskiego". Naturalnie to nie znaczy, że wyrażam w ten sposób przyganę. Bynajmniej. Akurat należy docenić inicjatywę jej autora Jerzego Surwiły, że w rytmie 125-lecie urodzin uznał za stosowne przypomnieć dzieje z życia Naczelnika Państwa Polskiego, związane tak ściśle z Wilnem i jego okolicami. Owszem autor w przedmowie nadmieniał, że jest to próba zebrania w jedną całość kresowych śladów bohatera i... trochę tym wprowadza w błąd. Bądź co bądź, jeżeli mówić o przestrzeni tzw. kresów to nie ograniczają się one li tylko do Wilna czy jego pobliskich miejscowości. Żułów, Bezdany, Pikieliszki, czy Lipniszki na Białorusi.

Postać Józefa Piłsudskiego historycy tu i ówdzie określają jako kontrowersyjną, szczególnie ci, którym nie odpowiada w jakiś sposób ze względów na jego działalność polityczną. Gwoli ścisłości każdą wybitną jednostkę tak można oceniać, wszak wyrasta ponad przeciętność, jest jakby niedostępna do zbadania, tak wielostronna, zawsze inna. W przypadku Piłsudskiego często dochodzi czynnik emocjonalny. Tak czy inaczej to przede wszystkim z jego osobą związane jest odrodzenie państwowości polskiej po ponad stuletniej niewoli narodowej. Czy miał słabości czy nie, czy był wielki

czy mniej, czy był kochany czy też mniej, prawda jest jedna: gdyby Polacy nie wykazali hartu ducha pod jego przewodnictwem, kto wie, czym by się skończyły li tylko marzenia o Niepodległej. Tak nawiasem mamy i dzisiaj pewną analogię na najbliższym podwórku, czy o tym wspominać?

Otóż, Józef Piłsudski faktyczny wskrzesiciel państwa polskiego paradoksem historii przez półwiecze prawie kolejnego zniewolenia znalazł się niemal na indeksie. Wykreślony został z dobrej historii na Litwie. Czy to analogia do strusia?.. No ale wygląda na to, że właśnie poniekąd zaczynamy od nowa raczkować w wiedzy historycznej. Tak rozumiem imperatyw wydania podobnych, niech na razie drobiazgów, ale jakże potrzebnych, zwłaszcza dla najmłodszych, po raz pierwszy stykających się z tą postacią. To po pierwsze.

Po drugie, autorowi niewątpliwie przyszłoby inny cel - fotograficzne wyeksponowanie miejsc wileńskich związanych z Piłsudskim. Właśnie przypomnienie rodakom tych murów, o które się ocierał ten, którego serce spoczywa u stóp jego matki na Rossie, a obok szeregów nagrobnych jego żołnierzy. A propos serca, wydaje mi się, nieco niezręcznie wypadł drugi podtytuł - "Wilno w promieniu Serca Marszałka"?

Jeszcze jedna kwestia. Przyklaskując pomysłowi autorskiemu, inicjatywie wydawniczej, potrzebie tego typu pozycji pierwsze pytanie, jakie się pojawi u czytelnika tych słów będzie: gdzie to można kupić? Żeby mogła odpowiedzieć, że w którejś wileńskiej księgarni, to bym skłamała. Kiedy odnotowuję w tym miejscu książki rodem z Warszawy, że są one niedostępne, to jeszcze zrozumiałe, ale kiedy z rzadka coś udaje się na naszej niwie wydawniczej, to okazuje się, prościej pozyskać to w Warszawie, jak w tym przypadku. Nakład w wysokości 20 tys. egz. jest praktycznie nieosiągalny dla czytelnika na Litwie, w Wilnie. Konstatuję to, bo nic nie potrafię więcej wyjaśnić w dzisiejszym naszym labiryncie rynkowym, który ponoć tu zawinił.

D.

Jerzy Surwiła "Wileńskimi śladami Józefa Piłsudskiego", wyd. spółka "Żydiny", Wilno, 1992



W głąb i z bliska

Z wizytą u więźniów

Rzadkością w tych progach są odwiedziny przez ludzi nie z rodzinnego obowiązku, lecz z misją szczerą dobroczynności duchowej. Chodzi tu o progi wileńskiego więzienia na Łukiszkach w przypadającym w październiku Tygodniu Miłosierdzia. Ksiądz Dariusz Stańczyk z kilku społecznikami i młodzieżowym chórem z kościoła św. Ducha przybyli tu ze słowem otuchy, pieśnią religijną, wnosząc powiew wolnego świata do atmosfery nieco zagęszczonej w lokum byłej cerkiewki więziennej, pełniącej dziś rolę świetlicy.

Za kolorowymi szybami witraży skąpe promienie słoneczne walczą ze strugami jesiennego deszczu, pieśń odbija się od sklepień, wraca do paru dziesiątków braci więziennej, przebijając mur nieufności, że co ta pieśń tu robi. Co robi tu słowo Boże płynące podczas zaingurowanej Mszy Świętej. Trafia ono może nie do każdego, może nie od razu. Ton pieśni wspomagany z początku nieśmiało, następnie mocniej dźwięczy. Wilgotnieją oczy, ścisną serce na wspomnienie o bliskich, na życzenia niewymyślne, ale jakże zrozumiałe, żeby szybciej święta wolności doczekać; zasłużenie, z zalem za ten odcinek drogi śliskiej, co tutaj tych ludzi odbywających karę przywiódła.

Parę osób przystępuje do spowiedzi, reszta za częstszymi spotkaniami się opowiada: żeby taka modlitwa przynajmniej raz w miesiącu. Pamiętają ci, którzy tu wtenczas byli, spotkanie z opłatkiem przed Bożym Narodzeniem. Ten chwiewny płomień świec w rękach, kruchy trzask łamanego opłatka i całkiem nie kruchą w nim

moc, co wzmacnia nadzieję, że będą w wolnym życiu przydatni, że są czekani, inni niż dotąd, gdy poddani jakimś okolicznościom czy pokusie gdzieś w czymś się zagubili. Że wyjdą stąd z twardym postanowieniem, aby tu nie wracać. Być przyjętymi przez społeczeństwo i być przestroga dla innych. Przypomnieniem żywym, że za czyni się odpowiada, a istniejący świat za ciężką zgrzytliwą bramą nie jest bynajmniej fikcją.

Ktoś z najdłużej tu pozostających jeszcze rzuca myśl, że możeby tak papież podczas przyszłorocznej pielgrzymki nad Bałtyk zechciałby i więźniów choć na chwilę odwiedzić. Z innych pielgrzymek papieskich widać, że nie jest to pragnienie absolutnie nierealne.

Samo oczekiwanie, przygotowanie wewnętrzne do takiego spotkania może już posłużyć jako twardy grunt do przyszłego życia, którego tyle jeszcze zwłaszcza przed odsiadającą tu młodzieżą jest. Tyle na przedzie wolnych lat, które można zamienić nie tylko w tydzień, ale w ciągłe miłosierdzie względem innych lub chociażby, aby samemu żyć godnie. Tyle czeka spotkań z dobrymi ludźmi, którzy nie wypomną, lecz zaufają i pomogą ominąć mylne ścieżki doczesnej ułudy.

W końcu spotkania - przyrzeczenie o następnym: że się odbędzie najwyżej za miesiąc, że będzie oczekiwane. Kartki z modlitwą - na pamiętkę, śpiewniki do biblioteczki więziennej - na użytek, żeby służyły do śpiewu, do odczytania i odczucia tekstów. Żeby głuchy mur własnego serca, co już zaczął się kruszyć, mógł się rozpaść w gruzy.

Z tych da się oczyścić i budować życie inaczej, na pewniejszym gruncie, żeby żadna mimowolność nie zepchnęła w grzęzawisko. Potrzebna tylko własna twarda wola i chęć, postanowienie wewnętrzne. W tym się kryje największa siła, której rosnać powinniśmy pomagać wszyscy - poza ogrodzeniem znajdujący się również.

Jeżeli ta siła postanowienia się budzi, taka chwila przyjmuje barwy po stokroć jaskrawsze niż te - na pozostawionych skromnych obrazkach Świętych.

Wojciech Radłowski

Od nowa

W OCZEKIWANIU NA INNY ETAP DZIAŁANIA

Kiedy ukaże się ten felieton, będzie już po wyborach. No, może niezupełnie, gdyż niektórzy zawodnicy będą potrzebowali dogrywkę. Ale podstawowe emocje mamy za sobą. Po przedwyborczym koszmarze w prasie i telewizji można by odetchnąć. Gdyby nie kryzys - trudno jest zapomnieć o bezradności władzy, jeśli się ma wyłączoną wodę ciepłą, a ogrzewanie jest takie, że w domu trzeba siedzieć w trzech swetrach i rękawicach. Nowi posłowie do Sejmu potrzebują też czasu na rozkręcenie się. Oby niektórzy zdążyli z tym do końca swej kadencji.

Człowiek ma określony zasób kompetencji i nawet jeśli zostanie wyniesiony na szczyty, często pozostaje tym, kim był dotychczas. Choć prawdę mówiąc, większość i przed wyborami była za wysoko. Ale w przyrodzie nie jest tak, żeby osły przewodziły lwom - zapewne na takich reprezentantów naszych interesów zastaliśmy. Dlatego z tym trzeba się pogodzić. Mniej natomiast zachwycać się swymi wybrańcami (bo się zdeprawują!), a baczniej przypatrywać się ich poczynaniom. I wymagać. Żeby wreszcie robili coś konkretnego! Nie po to przecież będziemy mieli Sejm, żeby nie uporać się ze złym, krzywdzącym i skorumpowanym postępowaniem niemal na każdym kroku. Pora wyeliminować chaos w procesie reptrywizacji, przestać krzywdzić ludzi co już nieraz byli krzywdzeni, pora przestać wnosić zamęt w rozwiązywaniu kwestii

narodowościowych. Demokracji, choćby nawet młodej jest z tym nie do twarzy.

Wybory tak przyćmiły wszystko, że niejako na uboczu pozostały inne wydarzenia. Do niektórych trzeba jednak powrócić. Wiadomo, jaką reakcją wśród Litwinów budzi już samo wspomnienie o Armii Krajowej. Nie mam zamiaru przedstawiać argumenty za i przeciw z materiałów archiwalnych o działalności tej formacji na Litwie. Jest tego dużo. Nie mam też zamiaru kogokolwiek bądź sądzić i obstawiać przy jednym punkcie widzenia. Powiedzmy tak: żołnierz strzelał, Pan Bóg kule nosił... Tym niemniej trzeba pamiętać, że była to walka wcale nie lokalna między zwaśnionymi sąsiadami, ale walka sił alianckich z faszystami. Dlatego niezarejestrowanie Klubu AK w Wilnie przez władze litewskie jest po prostu delikatnie mówiąc, nieporozumieniem. Ma to jeszcze jeden bardzo niebezpieczny wymiar: można to odczytać jako sprzyjanie zniekształceniu historii znówu nie tak odległej, jako niedobry posmak jeśli chodzi o wartościowanie wydarzeń w czasie wojny.

Ich ocenę możemy znaleźć w dowolnym podręczniku historii. Wiadomo też, że i interpretacja najważniejszych wydarzeń nie powinna zależeć od jakiejś koniunktury czy interesów pewnych kręgów.

Przy dążeniu do otwarcia się nie da się stworzyć własnej, odrębnej historii. Dlatego powinni z sobą rozmawiać historycy, muszą na ten temat powstawać prace naukowe, a nie zaś dominować szkodliwe publikacje samozwańczych sędziów. Muszą znać prawdę studenci,

uczniowie. A na Zaduszki my, mieszkańcy tej ziemi, jesteśmy w obowiązku zapalić świece na wszystkich grobach.

Co zaś dotyczy AK, to nawet w Niemczech istnieją jej kluby. Trzeba ludziom pozwolić na zachowanie pamięci. Przy dzisiejszym stanie wiedzy tworzenie legend jest zajęciem nader niebezpiecznym, nawet w lokalnym zakresie.

Wiadomo, rozwiązanie problemów zależy i od dobrej woli. A tej jakże brakuje! Nie wiem, czy komuś zależało, żeby przed wyborami pogorszyć kondycję stosunków polsko-litewskich, czy to po prostu przypadek sprawił, że w dużym stopniu zakłócona została retransmisja Polskiej Telewizji wyjściem amatorskiej Telewizji Litwy Wschodniej. Znówu chodzi mi o zwykłą etykę. Ileż było zapewnień na różnym szczeblu, że Polska Telewizja będzie nadawana bez zakłóceń. Jednakże, jeśli fabuła wprowadza do akcji, proszę mi wybaczyć za porównanie, pistolet, to musi on w końcu wypalić. Nie po to w czasie kryzysu Telewizja Litewska utrzymuje za grube pieniądze aż trzy programy, żeby z tego nie robić polityki. Tym bardziej, że status zależności TV jest mocno odczuwalny: otóż niesie ona ciemnym masom jasną pozycję rządu...

W tym natomiast jest mankament - masy wcale nie są już takie ciemne, a polityka rządu taka jasna. Sądząc po gadających głowach ze świecznika można powiedzieć, że tak robiona propaganda ma akurat odwrotne efekty. Spośród trzech litewskich programów TV

oglądane są najczęściej tylko te pozycje, gdzie wyświetla się... filmy zagraniczne. Nikt do owej mowy-trawy nie przywiązuje uwagi, wystarczy wyjść na ulicę, żeby zderzyć się z rzeczywistością. Dlatego rozumienie oburzenia również wielu Litwinów jako naturalną reakcję na próbę ograniczenia oglądalności polskiego kanału, zresztą włączanego i tak bardzo późno. Nie da się logiką wytłumaczyć tego sprzeciwu - przed dodatkowym i nieodpłatnym źródłem informacji, przekazywanej przy tym w sposób, jaki odpowiada dla tysięcy widzów.

Przykładów anormalnych zachowań jest więcej. Widzimy je na każdym kroku. Przyczyną tego wciąż ów garb totalitarnych przyzwyczajęń. Dominuje chęć posiadania bez angażowania się, niekompetencja, zazdrość. Wszystko to prowadzi do izolacji od szerszego świata. Wiadomo, że upłynie wiele lat, zanim do niego może się przybliżymy. Ale trzeba coś robić w tym kierunku, otwierać się na prawdę, kultywując wyrozumiałość i wspaniałość myślną wobec bliźniego. Niezależnie od języka, w jakim mówi.

Wachlarz problemów jest niezwykle szeroki. Są wśród nich i takie, których rozwiązanie dużo nie kosztuje. Zastanówmy się nad tym.

Wszystkim Czytelnikom, którzy przestali propozycje i uwagi dotyczące moich felietonów serdecznie dziękuję. Jestem też wdzięczny za propozycje współpracy z innymi czasopismami. Zanim jednak *Od nowa* w tym właśnie miejscu znajduje swego Czytelnika, tu i pozostanie. Byłbym szczęśliwy, gdybym doczekał się czasów, w których mógłbym pisać na inne tematy, o problemach które nie są tak dżkie i prowincjonalne.

Oby wybory zapoczątkowały inny etap działania.

Tomasz Bończa